Nr. 35. Lwów — Niedziela dnia 12 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . . 2 „ . .
Za zmianę adresu dopłaca się 10 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: A. Zap. Eulalii | N. 4 po B. Hł. 3
Jutro: św. Katarzyny R. | 1 Fewr. Tryf.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 20 | Zachód „ „ 5 „ 11
Długość dnia g. 9 m. 51 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lutego.

Junkrowie pruscy i hakatyści nienawidzili Capriviego, gdy on urzędował, nienawidzili go i wtedy, kiedy po roku 1894 zamknął się w swojej wiosce tak szczelnie, jak gdyby jedyną jego myślą było zejść ludziom z oczu, nienawidzą go jeszcze i teraz, gdy umarł. Wszechwładni panowie w sejmie pruskim, odrzucili wniosek o uczczenie pamięci zmarłego, brutalnymi wyrazami znieważyli pamięć szlachetnego człowieka. Nic dosadniej o nich nie świadczy. Prasa junkierska nielepiej się zachowała, ciskając w grób jeszcze otwarty dwuznaczny zarzutem: „Ten nie był Prusakiem!" Istotnie, ten człowiek, którego całe nazwisko brzmiało „Caprivi de Caprera de Montecuccoli" i który był tak rycerskim, że jego wróg choćby największy, ale szlachetny, mógłby o nim powtórzyć słowa hiszpańskiego poety Quintany o Nelsonie: „Ingles, te aborrezco, heroe, te admiro" (Jako Anglika, nienawidzę cię, jako bohatera, podziwiam) musiał mieć w swej krwi coś niepruskiego. Był żołnierzem, posłusznie stanął na posterunku, wskazanym mu przez króla, chociaż na dobę przed nominacyą, przechodząc mimo kanclerskiego pałacu, opuszczonego właśnie przez Bismarcka, rzekł do idącego obok jenerała: „Das muss ein dummer Kerl sein, der einmal dessen Nachfolgerschaft übernimmt", a zaraz po swej nominacyi odezwał się do tegoż jenerała: „Nun weiss ich, wer der dumme Kerl ist" spełnił wolę króla, chwilowo [illegible], a gdy się ta wola zmieniła nie z jego powodu, ustąpił, zamilkł, słowa nie rzekł nigdy we własnej obronie. To też teraźniejszy wybuch junkierskiej nienawiści, słusznie nazwała *Germania* impertynencyą [illegible].

Ale bismarkowska prasa, powtarzając za junkierską grzechy Capriviego: traktaty handlowe, wrzekomo szkodliwe rolnictwu, ustępstwa szkolne duchowieństwu katolickiemu, odsunięcie się od Rosyi przez zerwanie słynnej kontrasekuracyi bismarkowskiej i t. d., zalicza do najśmiertelniejszych jego grzechów politykę względem Polaków, ponieważ w tej dziedzinie zerwał on z tradycyą pruską i przez to zbudował mur chiński między teraźniejszą granicą państwową [illegible]. Tak nazywał lipski organ dynastyi bismarkowskiej *Neueste Nachrichten*, wskazując czytelnikom dowody w trzecim tomie pamiętników Bismarka. Ale tych dowodów napróżno tam szukać; wprawdzie znajdą się one, ale tylko dla Prusaków, zaślepionych powodzeniem, nie zaś dla ludzi [illegible] sądu. W tym tomie pamiętników znajduje się tylko taka wzmianka o sprawie polskiej z owych czasów, gdy Bismark był jeszcze posłem w Petersburgu: „Rosya czuła się słabą, była skłonna do ustępstw najbardziej korzystnych dla Polski, ofiarowała amnestyę, wolność sumienia, [illegible] w rządzie, zarząd administracyjny złożony z samych Polaków, ustrój szeroko narodowy, [illegible] systemu poborów wojskowych, władzę wykonawczą spełniała przez w. ks. Konstantego i Wielopolskiego, [illegible] było daremne, ponieważ rząd narodowy, podgarnięty przez Francyę, odrzucał wszelkie ustępstwa. Wówczas rzekł do mnie Aleksander II: „Chętnie bym oddał wam Polskę aż do Wisły, [illegible] Warszawą. Do tej granicy Polski nie przywiązuję żadnego znaczenia. Cywilizacya polska jest wyższą od rosyjskiej i przywiązanie Polaków do ich religii ogromne, przeto zważam, że niepodobna zrosyanizować Polski. Wam łatwo to idzie w Poznańskiem; tam germanizacya widocznie czyni postępy, a skoro Rosya nie może się zgodzić na istnienie Polski i sama jej nie strawi, to już lepiej dla nas, aby zamiast niej byli Niemcy".

Widocznie ten urywek w pamiętnikach mają na myśli dzienniki bismarkowskie, zarzucając Capriviemu wzniesienie muru na teraźniejszej granicy państwowej. Widocznie im się zdaje, że Bismark swoim systemem zdołałby posunąć tę granicę ku Wiśle. Jest to zupełna niedorzeczność, ale oprócz tego, nie ma najmniejszego dowodu, że Bismark nie sfantazyował tych słów Aleksandra II. W każdym jednak razie, kanclerskie rządy Capriviego od 1890 do 1894 roku nie mogły nic zmienić w tem, co mogło się stać przed rokiem 1863 cim, bo jeżeli wówczas Rosya była słaba, to w trzydzieście lat potem stanowiła już taką potęgę, że w Berlinie nie o tem myślano jakby pójść ku Wiśle, lecz raczej o tem, jak bronić Berlin i dlatego właśnie zamierzono pojednać się z Poznańskiem. A gdy strach przeminął, wnet wróciło bismarkowstwo. Cóż przed Prusami zawinił Capriv? Może przyszłość odsłoni, że uchronił je od rozgromu. Ale teraz na jego trumnę padają przynoszące mu ostatni zaszczyt hakatystyczne przekleństwa.

Z telegramów wiadomo, że znany podróżnik afrykański, dawniej niemiecki, a teraz austryacki konsul w Zanzibarze p. Oskar Baumann otrzymał z Wiednia surową naganę za książkę swą, którą pod tytułem „Afrikanische Galgenskizzen" wydał niedawno i nią obraził kulturträgerów. Chociaż wiedeńska nagana powinna właściwie być dostateczną satysfakcyą dla obrażonych Niemców, ale, jak wiadomo, są między nimi przeciwnicy sojuszu austro-niemieckiego, są przyjaciele Wolffów i Schoenerów, którym się marzy zagarnięcie niemieckich krajów Austryi. Oni nie opuszczają żadnej sposobności do podburzenia opinii w Niemczech przeciw państwu Habsburgów, więc i teraz starają się nakłonić posłów na sejm pruski i do parlamentu Rzeszy, iżby wywołali parlamentarną rozprawę nad czynem p. Baumanna. W gruncie rzeczy, winą Austryi jest tylko to, że zamianowała swym konsulem Prusaka, który jako podróżnik, a potem jako urzędnik z ramienia rządu berlińskiego, dokładnie poznał praktyki kulturträgerów w Afryce. Z jego książki wieje duch słynnego kanclerza kameruńskiego Leista i jego następcy Karola Petersa. Przed kilku laty, kiedy w parlamencie berlińskim roztrząsano bohaterskie czyny Leista, położono na parlamentarnym stole wymowne dowody cywilizacyjnej działalności tego męża niemieckiego, więc harapy z krokodylej skóry, kleszcze, zaopatrzone w kły hippopotamów, fotografie przedstawiające jak Leist siekł murzynki przed licznem audytoryum czarnych i białych widzów, wreszcie fotografie scen, towarzyszących wieszaniu. Nic więc nowego nie powiedział p. Baumann w swej książce, tylko zabarwił swe opisy iście szubienicznym humorem. Opowiada on, jako o rzeczach bardzo naturalnych, o tem, że karanie śmiercią za byle co, właściwie nawet za nic, jest w niemieckich koloniach jedynym sposobem pokazywania władzy. Jeszcze niedawno — powiada Baumann — przed oknami urzędników niemieckich stale grzmiała pukanina z karabinów: to rozstrzeliwano czarnych mahometan; nie czyniono przytem żadnych zachodów: po prostu wyprowadzano skazańca na dziedziniec, pierwszy lepszy żołnierz brał karabin i palił mu w łeb. Czarny trup leżał na ziemi, nie budząc w nikim żadnych przykrych uczuć, —jak trup kota, psa, zająca lub szakala. Gdy słońce zaszło, wywlekano zabitego na pole, a tam już pogrzebem zajmowały się dzikie zwierzęta. Lecz wprędce spostrzeżono, że za dużo wychodzi ładunków na te egzekucye, a nadto mahometanie chętnie szli na taką śmierć, bo oni wierzą, że kto zginie od kuli giaura, ten prosto idzie do raju. Postanowiono tedy wieszać i tak znaleziono przyjemną rozrywkę, na którą zapraszano jak najwięcej osób. Skazaniec niósł do pobliskiego lasku skrzynię z butelkami piwa. Urzędnicy niemieccy zasiadali na murawie i pili narodowy trunek, a z dala szerokiem kołem stali zwołani czarni goście. Potem zaczynała się właściwa „zabawa": batami i grotami zmuszano skazańca, aby sam przywiązał do gałęzi stryczek, zrobił pętlę i włożył w nią głowę, stanąwszy przedtem na próżnej skrzyni. Wytrącenie tej podstawki z pod nóg skazańca zostawiali urzędnicy już sobie. Zazwyczaj zabawa trwała długo, bo murzyn, wyznawca islamu, wierzy, że kto z nich zginie na szubienicy, ten sto lat płonie w ogniu piekielnym, zanim się oczyści z haniebnej śmierci i dostąpi szczęścia oglądania proroka. Była tedy jakaś rozrywka połączona z wymiarem sprawiedliwości. Wedle Baumanna, podobne zabawy odbywały się trochę za często i pedantyczni Niemcy nie wiedzieli jak w rachunkowych książkach usprawiedliwić wydatek na mnóstwo sznurków. Chcieli posługiwać się jednym przynajmniej kilka razy, ale nie mogli, bo czarni goście kradli stryczki i pocięwszy je na kawałki, nosili jako amulety. W końcu rachmistrze niemieccy znaleźli dowcipny sposób zapisywania wydatków na stryczki; oto wpisywali je do ksiąg rachunkowych jako koszta „ugoszczenia czarnych gości". Z takich opowieści składają się całe „Szubieniczne szkice" Baumanna. Kto się poznał z procesu Leista i Petersa z praktykami niemieckich cywilizatorów w Afryce, ten nie ma powodu do posądzania Baumanna o przesadę, a tembardziej o paszkwil. Co najwięcej można mu zarzucić cyniczny humor, z jakim kreśli swe szkice, ale to prędzej może być przykre dla Austryi, której urzędnikiem jest autor, aniżeli dla Niemiec. Interpelacya w parlamencie berlińskim może przypomnieć historye Leista, Petersa i niektóre inne...

Przewrotna napaść.

Piszą nam z Wiednia 10 lutego:

Jak donosi depesza z Waszyngtonu, departament stanu postanowił nie uznać żądania odszkodowania Austro-Węgier za zabicie austryacko-węgierskich robotników podczas strejku w Hasletonie 10 września 1897 r. Rząd więc waszyngtoński wychodzi z założenia, że robotnicy dopuścili się nadużycia i szeryf był uprawniony do wydania rozkazu użycia broni palnej. O tej smutnej sprawie swego czasu dzienniki, zwłaszcza też polskie, zamieściły tak obszerne sprawozdania, że nie potrzeba dziś przypominać szczegółów. Ostatecznie zawsze będzie rzeczą trudną, często niemożliwą, skonstatować w takich zajściach, po której stronie cięży główna wina, i czy rozkaz strzelania do tłumu wydano przedwcześnie czy nie? Najpewniej uniknie się podobnych katastrof, jeżeli nasi robotnicy, wychodząc za granicę, a zwłaszcza za morze,—chociaż (jak to świeżo w bardzo pouczającym artykule wstępnym podniosło warszawskie *Słowo*) u nas często zaznacza się brak sił roboczych, a więc emigracya hurtowna nie jest konieczną,— stanowczo unikać będą wszelkiego mieszania się do walk klasowych, socyalistycznych czy nie. W potwornych strejkach amerykańskich tamtejsi, miejscowi robotnicy dopuszczają się często wszelkich gwałtów, używają rewolwerów i dynamitu, a pomimo tego doznają sympatyi i poparcia innych warstw społecznych. Gdy jednak robotnicy cudzy posuną się do zatargu z władzami, wszyscy łączą się przeciwko nim. Sławny humanitaryzm amerykański nad hekatombą powstałą z wystrzelania tylu ludzi najspokojniej przechodzi do porządku dziennego, a republikański rząd waszygtoński, licząc na to uczucie solidarności wobec obcych, odmawia wszelkiego, nawet pieniężnego odszkodowania rodzinom poległych.

Jest to niezawodnie zjawisko bardzo smutne. Ale przewrotną i podstępną jest insynuacya tutejszej socyalistycznej *Arbeiter Zeitung*, że jedynie, czy głównie winien hr. Gołuchowski, że rząd waszyngtoński odmawia Austro-Węgrom satysfakcyi. Wina spada przedewszystkiem na agitacye socyalistyczne, które robotników popychają wszędzie do strejków „na próbę" i nadużywają ich jako „żeru dla armat". Austro-Węgry nie mogą Ameryce wydać wojny z powodu zastrzelenia kilkudziesięciu robotników, o których rząd waszyngtoński twierdzi, że naruszyli ustawę krajową. Żadne państwo z takiego powodu nie wydałoby wojny, — ani nawet Anglia, sławna z energicznej opieki, jakiej udziela swym obywatelom, przebywającym za granicą. W fakcie więc, że rząd waszyngtoński odmówił satysfakcyi, nie potrzeba się dopatrywać żadnej dyplomatycznej porażki, ani dowodu słabości Austro-Węgier. Może ta buta amerykańska po części tłumaczy się świeżemi zwycięstwami w wojnie z Hiszpanami, w każdym razie Austro-Węgry, które nie zdołały otrzymać satysfakcyi, znajdują się w położeniu godniejszem, niż Unia, która jej odmawia.

Gdyby jednak istotnie odmowa amerykańska tłumaczyła się także pewnym brakiem szacunku dla Austro-Węgier, pewnem lekceważeniem jej potęgi, na kogoż spada wina, jeżeli nie na te czynniki rozstroju, które już od dwóch lat systematycznie podkopują powagę monarchii i wytwarzają na zewnątrz wrażenie, jak gdyby się znajdowała w zupełnym stanie rozkładu? Wszakże już doszło do tego, że nie wiadomo, czy w roku bieżącym uda się zwołać delegacye wspólne i czy więc minister spraw zagranicznych w potrzebie będzie mógł się powołać na parlamentarne poparcie ludności! Co gorsza, zamieszanie pojęć nieustannie się wzmaga. Tak świeżo *Agramer Zeitung* w korespondencyi wiedeńskiej znanej firmy dowodzi, że delegacye nie opierają się na ugodzie r. 1867, lecz na „sankcyi pragmatycznej", że zatem w potrzebie możnaby znaleźć „nowe formy" dla delegacyi wspólnych. Tymczasem ta instytucya opiera się wyłącznie na ugodzie austryacko-węgierskiej z r. 1867 i jest jej najważniejszym owocem, a zerwanie ciągłości delegacyi sprawiłoby tylko, że, jak od r. 1903 ustanie realna unia na polu cłowem, tak też niebawem upadłaby unia realna względem zagranicy.

I w takich stosunkach dziwić się, że hr. Gołuchowski nie może rozwijać imponującej polityki? Raczej dziwić się trzeba, że minister spraw zagranicznych pomimo tego chaosu w stosunkach wewnętrznych dotąd zdołał w takim stopniu zachować powagę i wpływ monarchii w gronie wielkich mocarstw.

Gal. Kasa Oszczędności.

Owo publiczne zgromadzenie kółka dłużników Kasy oszczędności i przyjaciół p. Zimy, które odbyło się we środę wieczorem w ratuszu i na którem uchwalono rezolucyę, wyrażającą cześć dotychczasowemu zarządowi Kasy oszczędności, a zarazem życzenie, ażeby on nadal pozostał na czele instytucyi, wywołało — jak to było do przewidzenia — powszechne zdumienie w całej Austryi. Dzienniki wiedeńskie nazywają tę rezolucyę czemś potwornem i objawem zaniku poczucia prawa i moralności u niektórych warstw ludności Galicyi i z tego powodu wzywają rząd, ażeby użyczając ewentualnie swej pomocy przy sanacyi galic. Kasy oszczędności, postępował z całą stanowczością. „Wobec tego — czytamy w jednem z pism wiedeńskich — że podobne poglądy, jakie wyrażono na owem zgromadzeniu, podzielane są przez znaczną część ludności, musi państwo postępować z całą surowością i ostrożnością, ażeby nie stwarzać pozoru, że administracya państwowa pieniędzmi podatkowymi ludności całego państwa chce popierać nadużycia, popełnione w galic. Kasie oszczędności." — Oto są skutki koteryjnych zabiegów arantarów środowej komedyi, odegranej w ratuszu lwowskim. Za to, że kilka jednostek miało jakiś interes w apoteozowaniu nadużyć, musi dziś cierpieć kraj cały.

Jak to doniósł wczorajszy telegram, na onegdajszej radzie ministrów zgodzono się podobno w zasadzie na to, ażeby państwo pomogło uzdrowić stosunki lwowskiej Kasy oszczędności i umożliwiło jej dalsze prawidłowe funkcyonowanie, ale jedynie pod tym warunkiem, że kraj przyjmie na siebie gwarancye za wszystkie wkładki w niej ulokowane. Jeżeliby z tytułu tej gwarancyi urosły dla kraju jakieś wydatki, których nie możnaby pokryć ze zwykłych dochodów krajowych, w takim razie dałby rząd krajowi odpowiednią zaliczkę. Zastanawiano się także nad planem zaciągnięcia w tym celu pożyczki krajowej. Na każdy sposób wypowiedziano ze strony gabinetu opinię, że przy udzieleniu krajowi ewentualnych za-czek z funduszów państwowych musi rząd mieć zupełną pewność, że zaliczki te zostaną zwrócone, bo pomoc państwa w tym wypadku może być tylko chwilową, gdyż trudno wymagać od ludności całej Austryi, opłacającej podatki, ażeby pokutowała za skutki złej gospodarki w lwowskiej Kasie oszczędności. Tak stoi sprawa pomocy państwowej, bliższych szczegółów dowiemy się zapewne zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu.

* * *

W prasie niemieckiej pojawiają się już fachowe rozprawy, osnute na tle runu na lwowską Kasę oszczędności. Jedne z tych rozpraw podamy w streszczeniu, gdyż zawiera jasny pogląd na ustawodawstwo austryackie o Kasach oszczędności i praktyczne wskazówki, jaką naukę należy wysnuć z katastrofy, która nawiedziła lwowską instytucyę, by inne pokrewne jej zakłady w całem państwie uchronić od podobnego nieszczęścia. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż Kasy oszczędności w całej Przedlitawii, których jest 502, rozporządzają olbrzymim kapitałem w sumie 1.659 871 000 zł. powierzonym im przez 2.949 000 osób. Na wstępie swej rozprawy konstatuje autor, że od czasu założenia pierwszej Kasy oszczędności w Austryi, tj. od roku 1819 nadużycia na tak ogromne rozmiary, jak we Lwowie, nie wykryto jeszcze w żadnej austryackiej Kasie oszczędności. Pod tym więc względem doczekał się nasz Lwów smutnej sławy. Bankructwa we właściwem tego słowa znaczeniu, tj. takiego, ażeby jakaś Kasa oszczędności zawiesiła swoje wypłaty, nie było w Austryi jeszcze ani jednego.

W ogóle ustawa, na której kasy oszczędności w Austryi opierają swój byt, t. j. regulatyw z roku 1844 jest stosunkowo bardzo dobrą, nierównie lepszą od ustawodawstwa węgierskiego lub od francuskiego. To ostatnie bowiem krępuje niesłychanie działalność kas oszczędności tem, że nie pozwala im fruktyfikować pieniędzy wkładkowych inaczej, jak tylko przez zakupno rent państwowych. Austryacka ustawa z roku 1844 pozwala kasom oszczędności lokować pieniądze wkładkowe w następujący sposób: przez udzielanie pożyczek na hipoteki, mających pupilarne bezpieczeństwo to jest na realności czynszowe do połowy, a na posiadłości ziemskie do wysokości dwóch trzecich ich odpowiednio zbadanej wartości, przez eskontowanie weksli mających przynajmniej dwa podpisy, uznane jako z u p e ł n i e p e w n e, przez zakupno papierów wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo i przez udzielanie pożyczek na zastaw niewątpliwie pewnych papierów wartościowych, notowanych na giełdzie, do wysokości 70% ich wartości kursowej. — Ten ostatni dział czynności, t. j. lombardowanie papierów wartościowych, kultywowano w lwowskiej Kasie oszczędności dawniej bardzo troskliwie, to też z lombardów miała wówczas Kasa spore dochody, nic a nic nie ryzykując, p. Zima jednak skasował ten dział niemal zupełnie i pożyczek na zastaw papierów wcale nie udzielał. W ciągu roku 1897 n. p. wynosiła suma wszystkich pożyczek, udzielonych na zastaw papierów wartościowych śmiesznie małą kwotę 1.390 zł.

Ustawodawca więc stworzył dla austryackich kas oszczędności rozmaite sposoby fruktyfikowania powierzonych im kapitałów i pod warunkiem, że zostaną one w odpowiedniej części na każdy dział przeznaczone, dał im możność dysponowania zawsze potrzebną gotówką i popierania w niejednym kierunku ogólnych potrzeb ekonomicznych. Wszystkie większe kasy oszczędności mają dla działu eskontu weksli przydane sobie kolegia cenzorów. A zatem nikt nie może zwalać na ustawodawstwo winy za wadliwą administracyę kas.

Wychodząc z tego założenia, że każdy człowiek, nawet najsumienniejszy, może się czasami mylić, dodał ustawodawca dyrekcyom austryackich kas oszczędności organ od nich niezależny, niejako po nad niemi stojący, t. j.

---

24)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Światło już od godziny było zapalone, państwo Sławopolscy siedzieli przy maryaszu, Renia czytała niby jakąś książkę, z której ani słowa nie rozumiała, kiedy Henryk wszedł do salonu. Zaraz na wstępie zwrócił się do Reni.

— List pani, panno Regino, furman mój odwiózł napowrót... Michasia niema w Borzyczach... Dla interesów pojechał do Warszawy.

— Michaś do Warszawy?

— Matka mi pisze, że wypadła mu niespodziewana potrzeba. Może chodzi tu o sprzedaż folwarku Zosina, którą Michaś chce doprowadzić do skutku dla ułatwienia podziału majątkowego między państwem.

— Po co mielibyśmy się dzielić?

— Może która z pań pójdzie za mąż?..

— Ja nie!

Słowa te brzmiały bardzo stanowczo, ale pani Sławopolskiej wydały się zabawnemi.

— Ty nie pójdziesz za mąż? — zapytała z uśmiechem — a to dlaczego?

— Nie pójdę, ciociu, z pewnością nie pójdę... wyszukam sobie na świecie jakie inne zajęcie... będę nauczycielką wiejską...

— Lubię, gdy takie dzieci decydują o przyszłości.

Pani Sławopolska śmiała się. Henryk jednak nie podzielał tej wesołości, spojrzał na Renię wzrokiem pełnym rozpaczy, przejmującym ją do głębi. Reni się zdawało, że Henryk lada chwila wybuchnie płaczem, do którego ona sama miała wielką ochotę.

Nazajutrz jak zwykle śniadanie, jak zwykle obiad, ale o wyjeździe Henryka nie było mowy. Renia zdecydowała się na krok stanowczy.

— Pan nie wyjechał dzisiaj? — rzekła z wyrzutem, zbliżywszy się do Henryka.

— Nie pani.

— A jednak pan mi to przyrzekł wczoraj.

— Okoliczności od wczoraj się zmieniły. Jest powód, dla którego wyjechać nie mogę.

— Jaki powód?

— Nie mogę dziś powiedzieć, ale kiedyś pani zna, że był słuszny.

— Żałuję bardzo, że pan słowa dotrzymać nie może... ale kiedy tak jest, unikajmy się przynajmniej wzajemnie, nie mówmy do siebie i... i... niech pan na mnie nie patrzy.

— Ależ na miłość Boską, jakże mogę nie patrzeć! Wzrok czasem naśmiewa się z woli ludzkiej!

— Prawda. Żona Lota obejrzała się...

— Ale będę się starał patrzeć jak najmniej.

— I ja także — rzekła Renia z głębokiem przeświadczeniem i powagą — Pan wczoraj powiedział, że zamężnym kobietom nie wolno... niech sobie pan wystawia, że jestem zamężną.

— Będę się starał zastosować do rady, ale wątpię, czy takie „wystawienie sobie" będzie skuteczne.

Renia wpadła nagle na myśl świetną:

— A gdybym ja naprawdę za mąż poszła — rzekła spiesznie — czy wtedy ożeniłby się pan z Zosią?

— Mniej niż kiedykolwiek. Ale słuchaj, Reniu... jeżeli chcesz bym cię unikał, bym do ciebie nie mówił, bym cię nie porwał, nie wykradł, nie mów mi nigdy o swojem małżeństwie! Gdybym się dowiedział, że za mąż idziesz...

— To już nie pójdę — rzekła Renia pokornie, przestraszona gwałtownością Henryka.

Henryk, pomimo tragicznego nastroju tej sceny uśmiechnął się na widok pokornej minki Reni.

— I dobrze zrobisz, bo ty tylko moją żoną zostać możesz, a ja tylko twoim mężem! Przysięgam ci Reniu, że mężem innej kobiety nie zo...

Henryk w myśli tylko dokończyć mógł zdania, bo ręka Reni zasłoniła mu nagle usta i zmusiła go do zamilknięcia.

— Na miłość Boską, niech pan tak nie mówi! Dlaczego miałoby być troje nieszczęśliwych, kiedy może być tylko jedna...

— Dziękuję ci za obietnicę szczęścia Reniu i za dobre wyobrażenie o mojej stałości.

— Czy pan nigdy jeszcze żadnej... nie kochał?..

— Przeszłość moja, Reniu, do ciebie nie należy.

— Ale kochał pan kiedy?

— Kilka razy! Tak, kochałem kilka razy, ale to nie może mieć żadnego wpływu...

— A ja ani razu — rzekła Renia łagodnie — i już drugi raz nie będę mogła, ale pan... jedno więcej...

— Miej litość nademną i nad sobą, Reniu! Takie postępowanie z twej strony może mnie doprowadzić do ostateczności! Jeżeli drażnić mnie będziesz...

— Już nie, nic nie powiem, niech się pan nie gniewa... ja chcę by wszystko było dobrze, by Zosia była szczęśliwa...

— Widzę, jak mnie kochasz Reniu, kiedy wiecznie tylko myślisz o szczęściu wszystkich.. oprócz o mojem! Widzę, że jestem dla ciebie tak obojętny, jak oto ten człowiek przechodzący przed oknem.

Na obliczu Reni odmalowała się wielka boleść.

Henryk nie mógł znosić widoku jej smutku, nawet gdy chodziło o lalki i cukierki...

— Przebacz mi Reniu — zawołał z zapałem — już uczynię wszystko, co zechcesz... nie będę się zbliżał do ciebie, nie będę mówił, nie będę patrzał, ale...

— Ale?...

— Z panną Zofią się nie ożenię; tego możesz być pewną! Ani twoje łzy, ani twoje prośby tego na mnie nie wymogą!.. Jabym ję znienawidził, gdybym się z nią ożenił! Byłbym najgorszym mężem, czuję to!

Renia spojrzała z przestrachem.

— Bo jej pan nie kocha, ale pokochać pan może!

Słów tych nie mówiła, bo się bała rozgniewać Henryka, ale je miała na myśli.

— W każdym razie — ozwał się Henryk — wolę, żeś mi powiedziała, że za mnie nie pójdziesz, niż gdybym się dowiedział że mnie nie kochasz.. Cierpmy razem czekajmy... to znieść jeszcze mogę, ale twoja obojętność byłaby dla mnie ..

— Wczoraj mówił pan...

— Mówiłem, że odsunę się, byś mogła pokochać innego. Byłem szalony! Dziś widzę, że toby mnie zabiło. Takiego ciosu nie zniósłbym i pamiętaj Reniu, że jesteś moją, choć będziemy rozłączeni, moją teraz i na zawsze! Czy będę miał w tobie żonę czy nie, jesteś moją przez prawo miłości! Zabiłbym każdego, coby mi chciał to prawo wydrzeć!

Patetyczna ta przemowa z jakiemś fantastycznem zabójstwem w epilogu, wydała się Reni wzniosłą. Marzyła o miłości wiecznej, widziała siebie z białemi jak mleko włosami, w ręcu noszącą niezatarty obraz lubego. Nikt się nie będzie domyślał tego uczucia, najmniej Zosia, ale staruszka Renia będzie niem tak przejęta jak kiedy była młodą. Poetyczność wierności do grobu pocieszyła ją nieco w smutkach chwili obecnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komisarzy rządowych. Instrukcya nakazuje im informować się nieustannie o całej gospodarce zakładu, szczególniejszą uwagę zwracać na udzielanie pożyczek hipotecznych i szacowanie hipotek, baczyć na to, aby kasa miała zawsze odpowiednie zapasy gotówki, przekonywać się o tem, czy spłaty procentów i kapitału wpływają regularnie, czy w interesie eskontowym i zaliczkowym jest odpowiednie pokrycie, czy interes eskontowy jest naprawdę eskontowaniem wekslów, t. j. spieniężaniem ich przed terminem płatności, czy też tylko formą pożyczek, udzielanych na weksle, takich bowiem pożyczek Kasom oszczędności udzielać nie wolno.

Otóż każdy zrozumie, że tego rodzaju funkcye wykonywać może tylko bardzo zdolny urzędnik. Wymaga się bowiem od niego, aby był i finansistą i cenzorem wekslów i znał się na wartości realności i na buchhalteryi. — Każdy zrozumie, że należyte wypełnianie zadań, ciążących dziś na komisarzu rządowym, przekracza wprost granice możliwości, instrukcyę dla nich wydano bowiem wtedy jeszcze, gdy o dzisiejszym kolosalnym rozwoju kas oszczędności nikt nawet nie myślał. Ażeby więc wzmocnić nadzór państwa, proponuje autor, ażeby stworzono nowy rządowy organ nadzorczy, zatrzymując dotychczasowych komisarzy rządowych. Ten nowy organ nadzorczy należałoby ustanowić dla wszystkich Kas Oszczędności w Austryi, lub też dla każdego kraju osobno, a obowiązkiem jego byłoby zwiedzać po kolei wszystkie kasy i badać ich stan. Byłaby to pewnego rodzaju ruchoma kontrola rządowa, która zwiększyłaby niepomiernie bezpieczeństwo wkładek. Nadto należałoby utworzyć przy najwyższych władzach politycznych osobny oddział dla kas oszczędności na wzór inspektoratów przemysłowych.

Stworzenie takich organów podwoiłoby zdaniem autora bezpieczeństwo, jakie dziś dają fundusze rezerwowe, które we wszystkich austryackich kasach oszczędności wynoszą złr. 166,928.000. Na każdy jednak sposób należy zawsze pamiętać o tem, co powiedział jeden z najwybitniejszych finansistów, że najlepszym funduszem rezerwowym kas oszczędności jest ostrożność ich zarządów.

* * *

Od firmy Wolski i Odrzywolski otrzymaliśmy następujące pismo:

Na podstawie § 19 ustawy prasowej prosimy o umieszczenie następującego sprostowania:

W N-rze 32 *Przeglądu* z dnia 9 lutego 1899 umieszczono przedruk artykułu *Neue Freie Presse*, zawierającego cały szereg fałszywych dat i faktów i uważamy za rzecz konieczną sprostować te, które dotyczą naszego przedsiębiorstwa.

Nieprawdą jest, jakoby w kopalni naszej w Schodnicy p. Szczepanowski miał dawniej czy obecnie jakikolwiek udział, jakoby obszar tej kopalni wynosił 28 morgów, produkcya nie dochodziła do 300.000 cetn. metr. rocznie a procenta brutto należące się właścicielom gruntu wynosiły 15—20%.

Prawdą jest natomiast, że kopalnia ta stanowi wyłącznie naszą własność, obszar jej wynosi przeszło 80 morgów, produkcya w ubiegłym roku wynosiła 322.400 cetn. metr. a obecnie miesięcznie dochodzi do 32.000 cetn. metr., że wreszcie procenta brutto nie wynoszą więcej niż 3—15%.

Nieprawdą jest dalej, jakoby pożyczka nasza, zaciągnięta w banku Dusseldorfskim wynosiła 1,800.000 zł. i opłacała 14% (z amortyzacyą); prawdą jest natomiast, że pożyczka ta wynosiła pierwotnie 1,200.000 zł., obecnie po upływie 1½ roku spłaconą została do kwoty 884.000 zł., a oprocentowanie jej wynosi wraz z amortyzacyą przeszło 30% rocznie.

W. Wolski i K. Odrzywolski.

Przepełnienie szkół średnich.

W dzisiejszych czasach przepełnienie klas w szkołach średnich jest zwykłym objawem. Paralelne klasy otwiera się bardzo rzadko a tymczasem kontyngent klas w miastach głównych dochodzi do 60 a nawet do 70 uczniów, zwłaszcza w klasach niższych. Takie przeludnienie szkół odbija się szkodliwie na toku nauki.

Powietrze w przepełnionych klasach bywa zawsze bardzo duszne, gdyż nawet największe sale są co do rozmiarów obliczone tylko na 30—40 uczniów. Zresztą sala nie może być obszerniejszą, gdyż toby źle wpływało na samą naukę, uczniowie bowiem w dalszych ławkach nie słyszeliby nauczyciela i nie widzieli tablicy. Oprócz zarzutów ze stanowiska hygieny przemawiają przeciwko przepełnieniu liczne zarzuty natury pedagogicznej. I tak np. elementarne prawidło pedagogii wymaga ażeby nauczyciel egzaminował każdego ucznia jak najczęściej. Dotyczy to nietylko egzaminowania lekcyi zadanej do domu ale i rozbioru nowego zadawanego materyału. Korzyść częstego egzaminowania nie ulega wątpliwości, choćby tylko dlatego, że wrażliwa natura dziecięca potrzebuje ciągłej kontroli, byłoby zaś zupełnie błędnem mniemać, że wyuczenie się zadanej lekcyi można zostawić sumienności ucznia. Bez egzaminowania nawet lepsi uczniowie stają się leniwymi i nieakuratnymi. Ponieważ zaś szkoła jest także zakładem wychowawczym, powinna więc niedopuszczać do rozwijania się takich wad u uczniów. Egzaminowanie zaś nie tylko podtrzymuje w uczniach sumienność i akuratność, ale także daje sposobność nauczycielowi przekonać się, o ile uczniowie pojęli zadane lekcye i jak należy pokierować dalszą nauką, aby ją zastosować do indywidualności uczniów.

Ale jeżeli nauczyciel ma do egzaminowania przepełnioną klasę, wtedy nie można tego uniknąć, aby się uczniom i ich rodzicom nie wydawał inkwizytorem. Ogólnie bowiem utarło się już wśród społeczeństwa takie zapatrywanie na zadanie szkoły, że szkoła powinna nauczać a nie tylko zadawać i sprawdzać postępy uczniów w nauce. I rzeczywiście, czem szkoła ma mniej uczniów, tem bliższą jest tego ideału, zwłaszcza że i współczesna metodyka pedagogiczna w teoryi przynajmniej obrała sobie za główny cel przerabianie zadawanej lekcyi w klasie przy współudziale wszystkich uczniów. Przychodzi to jednak bardzo trudno w klasie przepełnionej, a to z następujących powodów: 1) nieuwaga pewnej części uczniów usuwa się z pod kontroli nauczyciela; 2) nauczycielowi daleko trudniej jest zastosować wykład do pojęcia 60 uczniów niż n. p. trzydziestu; 3) czem mniejsza klasa tem mniej jest uczniów, którzy nie pojęli wykładu nauczyciela i którym potrzeba niektóre rzeczy ponownie objaśniać, podczas gdy w nader licznej klasie absolutnie nie można się przekonać, czy wszyscy uczniowie pojęli jako tako wykład. Wskutek tego pewna część a można nawet powiedzieć, większa część uczniów traci po prostu czas w szkole, gdyż później w domu musi jeszcze raz tę samą lekcyę mozolnie trutynować, przy pomocy korepetytorów. Weźmy n. p. wykład matematyki lub fizyki. Uczeń który zrazu zrozumiał doskonale tok wykładu, naraz niedosłyszał kilku wyrazów lub nie miał dość czasu do pojęcia jakiegoś przejścia logicznego, wskutek tego stracił potem wątek wykładu. Wrócił do domu, otwiera zeszyt, w którym niewolniczo odpisał z tablicy cyfry, znaki i figury, i dopiero teraz usiłuje znaleść jakieś wytłómaczenie dla tych kryptogramów. To ucznia przygnębia przedewszystkiem moralnie, bo mu się wydaje że jest niepojętnym, a potem fizycznie, bo mu przysparza pracy w domu.

Ale nietylko w domu ale i w klasie czuje się przygnębionym: musi bowiem siedzieć w dusznej sali, często nie ma swobody ruchów, gdy z powodu małej liczby ławek uczniowie siedzą bardzo blisko siebie, po 7 lub 8 w jednej dużej ławce. Zdawałoby się mogło, że za to ma on pewną swobodę umysłu, gdyż nie jest ciągle pod wrażeniem tej myśli, że go nauczyciel będzie pytać, im bowiem więcej uczniów, tem rzadziej można ich egzaminować. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. Uczeń bywa rzadziej pytany, ale za to dłużej pozostaje w tym niepokoju, kiedy też kolej na niego przyjdzie. Jeżeli wtedy dostanie złą notę, to opanowuje go przygnębienie z tego powodu, że wie, iż nie rychło zdarzy mu się sposobność naprawienia złego; jeżeli nota była dobrą, łatwo spuszcza się na to, że go nie tak prędko zapytają i zaniedbuje się. A tymczasem nauczyciel może go niespodzianie zapytać nieprzygotowanego i jak to mówią „złapać", wtedy zaś nietylko otrzymuje uczeń złą notę, która rzecz prosta jest jeszcze trudniejszą do naprawienia, bo właściwie dopiero co pytano go parę razy raz po raz, ale nadto wytwarza się o uczniu opinia, że jest próżniakiem. W klasie, gdzie jest mało uczniów, sposobność naprawienia złej noty jest częstszą, a uczeń egzaminowany co kilka dni przyzwyczaja się do regularnej pracy, nie mając pokusy do obrachowywania, że dopiero wtedy a wtedy będzie pytany.

W klasie przepełnionej często nawet nie można wymagać od uczniów ciągłej uwagi. Bo dajmy na to, że nauczyciel wyegzaminuje już pewną liczbę uczniów z pewnego materyału naukowego, rozdzieliwszy między nich pytania tak, aby były ciągle nowe i interesowały klasę, to przecież musi dalszą część uczniów pytać znowu z tego samego, te same pytania i te same odpowiedzi powtarzają się po 3 i 4 razy, nic więc dziwnego, jeżeli umysł chłopięcy nuży się tą jednostajnością. Wskutek tego też uczniowie w przepełnionej klasie częściej naruszają dyscyplinę szkolną mniemając, że nauczyciel nie wyśledzi winowajcy. To też i środki zapobiegawcze używane przez nauczyciela celem zachowania karności muszą być w klasie przepełnionej daleko ostrzejsze niż zwykle. Małej klasie można pozwolić na większą swobodę podczas lekcyi, bo na wypadek, gdyby ta swoboda zaczęła przeszkadzać prawidłowemu tokowi nauki, nauczyciel łatwo i szybko może przywrócić w klasie porządek. Natomiast bardzo liczną klasę trzeba utrzymywać w ciągłem naprężeniu pod groźbą kar, a taka surowa dyscyplina szkodliwie oddziaływa na uczniów, tamując swobodę nawet ich ruchów. Nadto przy przepełnieniu klasy liczba i stopień kar jest wprost proporcyonalny do łatwości popełniania wykroczeń, co jest niesprawiedliwością, gdyż kara powinna odpowiadać tylko stopniowi rozwinięcia złej woli u ucznia. Stąd powstają między nauczycielem a uczniem przykre stosunki, które i jemu i im gotują wiele niemiłych chwil podczas godziny.

Najgorzej wpływa przepełnienie klas na uczniów siedzących w ostatnich ławkach. Daleko od oczu nauczyciela, po za plecami innych uczniów, tworzy się tam rodzaj zapiecka, który psuje i lepszych uczniów. Bardzo cierpią na tem także uczniowie, mający krótki wzrok lub tępy słuch, a z biegiem czasu liczba ich coraz bardziej się wzmaga.

Tak się ma rzecz z wpływem przepełnienia szkoły na uczniów, wniknijmy teraz w to, jaki jest jego wpływ na nauczycieli. I w tym kierunku rezultaty są niepomyślne. Prowadzenie nauki w klasie zbyt licznej wymaga od nauczyciela strasznego wytężenia sił fizycznych i nerwów. Nie mniej jak 50% pedagogicznego personalu jest krótkowidzów i cierpiących na chroniczny katar gardła. Krótkowidzami stają się nauczyciele wskutek tego, że ciągle muszą wzrokiem czuwać nad zachowaniem się i uwagą uczniów bardzo obszernej klasy, a cierpień gardła nabawiają się przez ciągłe natężanie głosu, gdyż muszą się starać, aby wykład był słyszany nawet w najodleglejszych zakątkach klasy.

Praca nauczyciela wymaga ogromnego nakładu nerwowej energii: trudno znaleźć drugi taki zawód, przy którymby się nerwy tak szybko rozstrajały, a równocześnie i zdrowie tak niszczyło, jak służba nauczycielska. Wcale też słusznie nauczyciele dostają emeryturę po 30 latach służby, podczas gdy w innych urzędach emerytura zaczyna się dopiero po 40 latach. Gdyby ten ostatni termin wyznaczono także dla emerytury nauczycielskiej, to mało kto z nauczycieli szkół średnich dosłużyłby się jej, bo w większości wypadków i teraz nauczyciel w chwili, gdy go pensyonują, jest już zwykle starcem, niezdolnym nietylko do pracy, ale nawet do życia.—Żeby klasa pracowała, musi nauczyciel przedewszystkiem sam usilnie, a przytem różnostronnie pracować. Umysł jego znajduje się w ciągłem naprężeniu, gdyż każda lekcya musi odznaczać się celowością, konsekwencyą i systematycznością. Wypełnienie tych obowiązków nie jest łatwem, jeżeli lekcya ma być nauką a nie wykładem, do którego wystarczy sumienne przygotowanie się.

Warunki fizyczne dla pracy nauczyciela w przepełnionej klasie są bardzo niekorzystne z powodu braku czystego powietrza. Czyste powietrze jest nieodzowne nietylko dla zdrowia organizmu, ale i dla prawidłowej pracy umysłowej. Pracujący organizm pochłania o wiele więcej tlenu, niż organizm bezczynny, a utrata sił podczas pracy stoi do ilości kwasu węglowego w powietrzu w prostym stosunku. Jeszcze przy końcu zeszłego stulecia sławny fizyolog i chemik Lavoisier nietylko skonstatował, że człowiek wchłania w siebie tlen, a wydziela kwas węglowy proporcyonalnie do spełnianej pracy, lecz także wypowiedział myśl, że z ilości wydzielonego podczas jakiejkolwiek umysłowej pracy kwasu węglowego można wnioskować o zapasie zużytej podczas tej pracy materyalnej energii. Na tej zasadzie opierając się, przyjął Schmidt ilość kwasu węglowego, wydzielonego przez człowieka przy spokojnem leżeniu na wznak, za jednostkę zużytej energii i ułożył następującą tabelę:

Przy leżeniu na wznak zużywa człowiek	1
„ siedzeniu	1·18
„ czytaniu	1·26
„ staniu	1·33
„ powolnem chodzeniu	1·90

i t. d.

Jeżeli zaś porównamy ilość kwasu węglowego w czystem powietrzu z ilością, jaka powstaje wskutek oddychania człowieka, to otrzymamy następującą tablicę:

Skład powietrza:

czystego	wydychanego	
21%	16%	tlenu
79%	79·5%	azotu
0·03%	5%	kwasu węglowego i innych gazów.

Z powyższego zestawienia widzimy tedy, że ilość kwasu węglowego zwiększa się w wydychanem powietrzu 150 razy.

Jeżeli teraz weźmiemy jeszcze pod uwagę, że tylko w niektórych budynkach klasy są na tyle wysokie i obszerne, aby w nich mogło 40 uczniów mieć na 1 godzinę dostateczną ilość powietrza dla płuc; jeżeli dalej uwzględnimy, że już np. na 3-ciej godzinie uczniowie i nauczyciele są zmęczeni dwugodzinną robotą, to można sobie wyobrazić, ile sił tracą uczniowie np. tylko podczas tej trzeciej godziny nauki i ile więcej ich traci nauczyciel, który sam jeden kieruje pracą 60 do 70 uczniów!

Dla prowadzenia nauki, oprócz przygotowywania się w domu, potrzebną jest wynalazczość, umiejętność posługiwania się osobistymi przymiotami uczniów. Nauczyciel musi się prędko oryentować, aby odpowiedzieć na wszelkie pytania i wątpliwości uczniów, musi ułożyć sobie taki program pytań na lekcyę, aby zająć całą klasę, a nadto ciągle czuwać nad karnością uczniów. Jasnem jest, że prowadzenie nauki w klasie, liczącej 60—70 uczniów, wymaga większego natężenia sił duchowych niż w klasie liczącej 20—30 uczniów, jednak nie każdemu może wiadomo, że to natężenie nie jest proporcyonalne do liczby uczniów, ale rośnie nierównomiernie do tej liczby. Psycholog Ebbinghaus w swojej książce „Ueber das Gedachtnis" opowiada o licznych swoich badaniach nad zapominaniem słów i przychodzi do twierdzenia, że szybkość przypominania sobie zmniejsza się, im większą jest liczba wyobrażeń, które ma się objąć pamięcią, jednak nie proporcyonalnie, lecz w znacznie większej mierze, jak to się okazuje z liczby powtórzeń potrzebnych do zapamiętania sobie pewnej liczby wyrazów. I tak 7 wyrazów zapamiętuje się po jednorazowem ich przeczytaniu, na zapamiętanie sobie 12 wyrazów potrzeba je przeczytać 16 razy, na zapamiętanie 16, potrzeba je przeczytać 30 razy, na zapamiętanie 24, 44 razy, na zapamiętanie 26, 56 razy i t. d. To psychologiczne prawo można także odnieść do pracy nauczycielskiej.

Przy większem naprężeniu sił tak fizycznych (głosu, słuchu, wzroku) jak i umysłowych wszelkie przeszkody przy prowadzeniu nauki jak np. szept ucznia, jego nieuwaga, niewiadomość, niewłaściwie zadane przez samego nauczyciela pytanie itd. — łatwo wywołują w nauczycielu skryte niezadowolenie, rozdrażnienie. To niezadowolenie ze swojej strony znowu tamuje prawidłowe rozwinięcie wszystkich sił umysłowych u nauczyciela itd., słowem jedno wywołuje drugie, a drugie pierwsze. Każdy nauczyciel bardzo dobrze zna stan, w którym wychodzi po paru godzinach nauki w klasie przepełnionej: w duszy niezadowolony ze siebie, w głowie czuje ciężkość, w ciele znużenie; radby oczyma na nic nie patrzeć, ogarnia go potrzeba samotności — tymczasem musi znowu iść do innej takiej samej klasy. Nie można również pominąć tej okoliczności, że w przepełnionej klasie pewną część godziny wypełniają rozmaite postronne, nie należące do nauki sprawy: trzeba większą liczbę uczniów upominać, wysłuchiwać opowiadań się wielu uczniów, że nie przygotowali się na lekcyę, że nie przynieśli zeszytu, inni znowu podczas godziny proszą nauczyciela o pozwolenie wyjścia z klasy itp., a to wszystko uszczupla czas nauki, ten czas którego i tak zamało jest na sumienne wyegzaminowanie i przygotowanie klasy. Największym zaś ciężarem dla nauczycieli przy przepełnieniu szkół jest to, że muszą w domu poprawiać większą liczbę zadań, szczególnie jest to uciążliwem dla nauczycieli filologii w niższych klasach, gdzie np. zadania łacińskie pisze się dwa razy na tydzień.

Młodzież powinna w nauczycielach swoich widzieć wzory do życia: powinni oni być zdrowi, imponujący siłą duszy, mieć oko śmiałe, pełne zapału, tymczasem z wyjątkiem nowicyuszów na niwie nauczycielstwa większość nauczycieli, to ludzie zdenerwowani, przygnębieni na duchu, z krótkim wzrokiem, słabi lub zgryźliwi i niechętni, nielubiący swoich uczniów i swego zawodu.

Co i o czem piszą.

W sprawie Kasy oszczędności doskonały artykuł wstępny zamieszcza dzisiejszy *Czas*. Czytamy tam:

Zaledwie uśmierzył się nieco popłoch we Lwowie, zmniejszyło się nieco niebezpieczeństwo upadku jednej z najstarszych i najważniejszych instytucyj finansowych kraju, jeszcze sprawa niezbadana do dna i we wszystkich szczegółach publicznie, jak należy, niewyjaśniona — a już rozpoczynają się owacye, objawy uznania i czci dla sprawców wielkiej materyalnej klęski, większego moralnego nieszczęścia.

Gdy ze Lwowa dochodzą nas odgłosy zebrania ludowego na obronę i utrwalenie kierownictwa tych ludzi, co dorwawszy się grosza publicznego, rozrzucili miliony z oszczędności pracujących warstw i kraj narazili na ruinę i hańbę — z Wiednia otrzymujemy doniesienia, że nigdy Galicya nie była wystawioną na większą kompromitacyę, nigdy jej dobra sława i kredyt silniej nie był zachwiany.

Niestety zbyt często powtarzają się w ostatnich czasach w naszym kraju podobne katastrofy. Katastrofa lwowska tem się różni od innych, że nie zapomnienie osobiste, nie czyn defraudacyi był jej przyczyną, że dotąd nie ma winowajcy i sprawcy złego, ale jest jakaś wina zbiorowa. Odkryły się wprawdzie nieprawidłowości, które wprowadzają nowe pojęcia, nie znane dotąd: „weksli rodzinnych" — „weksli funkcyonaryuszów" — i pojęcie najdziwniejsze „weksli erotycznych". Wszystko to brzmi romantycznie lub patryarchalnie — a stanowi tylko uboczne szczegóły, które wymagałyby bliższego dla ogółu wyjaśnienia.

W głównych atoli pozycyach widzimy hazard posunięty do ostatnich granic kredytów kilkomilionowych bez podstawy realnej, opartej jedynie na genialnych pomysłach i szczęśliwym trafie, od jakiego zawisły przedsiębiorstwa kopalniane. Lecz te kredyty mają także osłonę bardzo idealną przyjaźni politycznej i solidarności stronnictwa. Niemniej znaczącą rubrykę stanowi ofiarność (szkoda że z grosza publicznego) dla propagandy idei polityczno-społecznych, a więc wielkie nakłady na dziennik, który miał do gruntu zreformować społeczeństwo i pchnąć je na nowe liberalno-demokratyczne tory — złamać dzisiejszą większość Sejmu i Koła polskiego, a stworzyć pożądany sojusz polskiego liberalizmu z wiedeńską lewicą. Publikacya dziennika o niezwykłych w polskich stosunkach honoraryach, abonament niżej kosztów nakładu, a obok publikacye dzieł popularnych o dążności skrajno-postępowej — to wszystko w połączeniu z „wekslami erotycznymi" zjednywa dziś owe gorące objawy uznania, czci i popularności.

Czekać tylko na korowody z pochodniami, na wieńce, a może i na tablicę pamiątkową, któraby wśród różnobarwnych alabastrów, jakimi ozdobiono wnętrze gmachu, przypominała w przyszłości błogie czasy rządów liberalnych w Kasie oszczędności lwowskiej.

A więc ciężki dorobek kilku pokoleń, instytucya, co była wielką skarboną dla szerokich warstw ludności, co winna być zbiornikiem zasilającym pracę produkcyjną, wszystko to stało się narzędziem agitacyi, warsztatem dla przeistoczenia kraju i społeczeństwa według tendencyi i planów pewnej grupy ludzi.

Z izby sądowej.

Lwów, 11 lutego.

(*Oszustwo*).

Wczoraj wieczorem ukończyła się rozprawa przeciw Markusowi Sternschussowi, oskarżonemu o podstępne wyłudzanie pieniędzy od swego krewnego gdy pośredniczył w wydzierżawianiu karczem. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli sześciu głosami pytanie w kierunku oszustwa, a pytanie w kierunku występku sprzeniewierzenia 9 głosami potwierdzili, wskutek czego trybunał skazał Sternschussa na jeden miesiąc ścisłego aresztu.

Kronika.

Lwów 11 lutego.

Minister hr. Gołuchowski odjechał wczoraj po południu do Wiednia.

Intronizacya ks. arcybiskupa Kuiłowskiego została odłożoną na maj b. r.

Prezydent p. Tchórznicki powraca we wtorek z Wiednia, a we środę obejmie urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał zastępcy prokuratora państwa w Krakowie Czyszczanowi tytuł i charakter radzcy sądu krajowego. — *Wiener Ztg* ogłasza obwieszczenie ministerstwa kolei żelaznych dotyczące przedłużenia terminu ukończenia budowy kolei lokalnej Trzebinia-Skawce do 30-go czerwca br., następnie rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie przydzielenia gminy i obszaru dworskiego Pychowiec do okręgu sądu powiat. w Podgórzu.

Wydział krajowy zamianował p. Kazimierza Rutkowskiego, weterynarza powiatowego w Krakowie, docentem weterynaryi w krajowej szkole rolniczej w Czernichowie.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczycieli gimnastyki w X randze: dla gimnazyum IV we Lwowie i dla III go w Krakowie. Termin do 28 bm. — W akademii marynarki w Rjece zawakuje od nowego roku szkolnego (16 września) 36 miejsc, całkiem bezpłatnych lub za połowę kosztów (400 zł. rocznie) dla aspirantów do służby marynarskiej. Wymagane są: ukończony czternasty rok życia i niższe gimnazyum lub szkoła realna. Podania pod adresem ministerstwa wojny (sekcya marynarki) wnosić należy do 31 lipca.

Brodzka izba handlowa wniosła do rządu i Koła polskiego petycyę w sprawie utworzenia w Brodach filii banku austro węgierskiego.

Zastrzelił się ekspedytor poczty w Hłuboczku wielkim pod Tarnopolem. Powód nieznany.

Dziwna zima. Po mrozie trzynastostopniowym który trwał jeden dzień, mamy znów temperaturę iście wiosenną, a w Krakowie było wczoraj 12 stopni ciepła.

Wystawę zbiorową dzieł śp. Juliusza Kossaka urządza nasze lwowskie Towarzystwo sztuk pięknych i w tym celu udaje się do wszystkich, posiadających akwarele i rysunki tego znakomitego mistrza, aby raczyli powierzyć je na czas wystawy. Towarzystwo sztuk pięknych zapewniło sobie już bardzo znaczną liczbę utworów Kossaka z rozmaitych epok jego twórczości i dołoży wszelkich starań, aby wystawa była ile możności najobfitszą, w czem liczy na łaskawą uprzejmość osób prywatnych, które wypożyczając utwory w ich posiadaniu zostające, przyczynić się niewątpliwie zechcą do uzupełnienia tej wystawy, poświęconej talentowi i pamięci nieodżałowanego artysty, z pod którego dłoni wyszło tyle dzieł pełnych charakterystyki swojskiej, osnutych na rycerskich i obyczajowych tradycyach szczeropolskich. Bliższe szczegóły ogłoszone będą wkrótce — już teraz jednak uprasza Towarzystwo o łaskawe zgłoszenia, które adresować należy do jego biura (plac św. Ducha).

Sprostowanie. W umieszczonej w 22-gim numerze *Przeglądu* biografii nowego metropolity lwowskiego było powiedziane, że ksiądz Julian Kuiłowski przepędził lata od 1857 do 1881 roku w Rawie ruskiej. Jest to twierdzenie mylne, które prostujemy, donosząc, że najprzewielebniejszy dzisiejszy metropolita lwowski, ks. Kuiłowski powyż przytoczone 24 lata swej kapłańskiej działalności, poświęcił gminie Ruska-wieś nad Sanem, pod Dubieckiem. My, byli parafianie Jego nie możemy odstąpić tego zaszczytu Rawie ruskiej.

Włościanie Ruskiej wsi.

Zaręczyny i zaślubiny. Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Janiny Kleinówny, córki państwa Jerzostwa Kleinów, z dr. Juliuszem Zajączkowskim, lekarzem. — Dziś w Pradze odbył się ślub p. Wilhelma Kursa, profesora konserwatoryum lwowskiego z panną Różą Hohm. — Dnia 5 bm. w Krakowie odbył się ślub panny Bronisławy Topczewskiej z p. Antonim Strzelbickim, właścicielem dóbr.

Zabójstwo. W Wielogłowach utrzymywał sklepik kółka rolniczego tamtejszy organista, Michał Gawełda, liczący lat 28, żonaty. Od pewnego czasu spostrzegł on, że mu ktoś sklepik okrada, więc aby uchwycić sprawcę, zaczaił się pewnego wieczora w sklepiku. Niebawem też zjawił się i złodziej. Gawełda poznał w nim gospodarza z Wielogłów, Józefa Chruściela i rzucił się na niego, aby go przytrzymać. Chruściel jednak, chłop silny, zarzucił organiście worek na głowę i tak go niemiłosiernie zbił, że Gawełda po kilku dniach umarł. Chruściela odesłano do więzienia w Nowym Sączu.

Kronika karnawałowa. We środę odbył się u pp. Antoniostwa Chamców wielki wieczór tańcujący, który powiódł się doskonale i zgromadził liczne zastępy tancerek. — We czwartek był na Strzelnicy wieczorek tańcujący urzędników konceptowych namiestnictwa. Tańczono w 40 par pod wodzą p. Żeleńskiego wśród wielkiego ożywienia do białego rana.

W Delatyniu w sali dworca kolejowego odbył się dnia 4 b. m. bal, który powiódł się bardzo dobrze. W tańcu uwijało się kilkadziesiąt par; tańczono do 9 rano.

Pamięci Kossaka. Rada m. Krakowa uchwaliła nazwać plac „Latarnia," przy którym mieszkał ś. p. Kossak, placem Juliusza Kossaka.

Upadek obyczajów. Od paru lat jak wiadomo toczy się zawzięty spór o to, czy kolej łącząca Lwów z Węgrami przez Sambor ma iść przez Wołosate czy przez Uszok. Dotąd spierano się tylko teoretycznie, teraz zaczynają już pojawiać się paszkwile. I tak np. w jednem z pism lwowskich wystąpiono z artykułem, pełnym obelżywych zarzutów przeciw jednemu z zacniejszych i najzacniejszych marszałków pow., mianowicie przeciw p. Ramułtowi, marszałkowi powiatu liskiego. Artykuł ten zrobił bardzo przykre wrażenie w sferach politycznych naszego miasta. Jak słyszeliśmy, sprawa wytoczoną zostanie przed kratki sądowe, a autorowie artykułu zostaną zapewne surowo ukarani. Nim to jednak nastąpi, zaznaczyć wypada ten straszny upadek obyczajów, że u nas żadnej rzeczy dzisiaj nie można przeprowadzić, w żadnej sprawie nie można się oddać działaniu dla dobra publicznego bez narażenia się na to, żeby przeciwnicy nie obrzucili błotem, nie wystąpili z jakimiś zarzutami uwłaczającymi, insynuacyami i podejrzeniami. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wszyscy uczciwi ludzie zaczną się usuwać od działalności publicznej i arenę tej działalności zostawią tylko ostatniorzędnym indywiduom o wytartych czołach, którzy nie będą się obawiali paszkwilów.

Z Kołomyi w sprawie defraudanta Moshla Żupnika, oficyała podatkowego, donoszą nam, że Żupnik uciekł do Ameryki w towarzystwie żony pewnego weterynarza, bawiącego obecnie na Węgrzech, a który dawniej przebywał w Kołomyi. — Z powodu defraudacyi Żupnika, wynoszącej, o ile na razie zdołano skonstatować, około 30.000 zł., wytoczono śledztwo dyscyplinarne nadpoborcy podatkowemu p. Jungowi, człowiekowi zacnemu i nieskazitelnego charakteru, który niedawno za gorliwą, 40-letnią pracę, ozdobiony został złotym krzyżem zasługi z koroną. Cała wina p. Junga polega tylko w tem, że Żupnik zdołał podstępnie pozyskać sobie jego zaufanie. — We środę wystawił tu teatr pp. Felińskiego i Czystogórskiego operę „Pajace" i miał powodzenie. Do trupy tej należą soliści pp. Paszkowski, Becki, Remy, Olszewski, Kosiński, Feliksiewicz i panie: Czystogórska, Karska, Lenartowiczowa, Szymborska, Słobodówna, Niwińska i inne.

Malwersacye na poczcie w Muszynie. W sprawie aresztowania ekspedytorki poczty w Muszynie, Bronisławy Purzyckiej, donoszą, że Purzycka miała przywłaszczyć sobie list zawierający 100 zł., przeznaczony dla włościanina Aleksandra Kowalskiego w Dubnie. Pieniądze te wysłał krewny Kowalskiego, przebywający w Ameryce, za pośrednictwem pewnego domu bankowego w Lipsku. Purzycka podrobiła pieczęć gminy Dubna i podpis Kowalskiego na recepisie, a recepis ten złożyła do aktów jako dowód rzekomego oddania listu adresatowi. Podobno tego rodzaju manipulacye zdarzały się na poczcie muszyńskiej niejednokrotnie. Oszustwo wykryła lwowska Dyrekcya poczt i wniosła doniesienie karne do prokuratoryi państwa, wskutek czego Purzycką aresztowano.

W Kołomyi odbyło się dnia 5 bm. zgromadzenie kilku tysięcy wyborców do rady gminnej, na którem wyrażono radzie i magistratowi wotum nieufności z powodu wadliwej gospodarki gminnej, która przyprawiła fundusze gminy o znaczne straty. Zamknięcie rachunków za rok 1898 wykazało znaczny deficyt. Burmistrz p. Witosławski postawił wniosek o pokrycie deficytu, lecz grupa wiodąca rej w radzie wniosek odrzuciła. Grono ludzi dobrej woli zebrało się do wykrycia wszystkich nieprawidłowości w dziale propinacyjnym, dodatków gminnych itd. i wykryło już wiele smutnych faktów. Z tego też powodu wyborcy wyrazili zarządowi miasta votum nieufności i uchwalili wnieść prośbę do Namiestnictwa i Wydziału krajowego o przysłanie komisarza rządowego, aby tę wadliwą gospodarkę uporządkował. Radni wobec tej uchwały zamierzają złożyć swe mandaty.

Wiec organistów i dyaków obradował wczoraj we Lwowie w sali Towarzystwa „Jedność". Uczestników zjazdu zebrało się przeszło stu, tak Polaków, jak Rusinów. Wiecowi przewodniczył ks. Chęciński, delegat biskupi. W obradach zabrał głos pierwszy p. Ciepielowski, który przedłożył zebranym rezolucye wiecu dyaków i organistów w Rzeszowie, gdzie postanowili organiści iść solidarnie z dyakami w sprawie polepszenia swego bytu. P. Połotniak omawiał sprawę uregulowania płac dyakowskich, które są zależne tylko od dobrej woli proboszcza i od datków pobożnych ludzi. — Wywiązała się żywa dyskusya, w której zabierało głos wielu mówców; ostatecznie zgodzono się na propozycyę połączenia sprawy dyaków ze sprawą organistów i wybrano komisyę wykonawczą, w skład której ze strony Polaków weszli pp.: ks. Boczar, Panasiewicz i Decowski, ze strony zaś Rusinów pp.: Melnyk, Skokun i ks. Tupyś. Komisya ta, między innemi zająć się ma także wniesieniem petycyi do biskupów o stabilizacyę posad, a ma ona być wniesioną osobno ze strony dyaków, osobno zaś ze strony organistów.

Czy muzyka czardasza jest słowiańską, czy węgierską? Pytanie to zadaje sobie bardzo wiele osób, a p. Zygmunt Noskowski rozwiązuje je stanowczo na korzyść słowiańszczyzny. Proszę zauważyć, że mówimy o muzyce czardasza, a nie o tańcu, bo taniec jest niezawodnie wschodni, azyatycki. Otóż co się tyczy muzyki czardasza, to p. Noskowski, znakomity artysta i dyrektor konserwatoryum warszawskiego, w recenzyi swojej o kwartecie czeskim, który ze Lwowa pojechał do Warszawy i dawał tam koncert, następujące wypowiada uwagi:

„Program pierwszego wieczoru kwartetowego był niezmiernie zajmujący, a rozpoczynał się od ślicznego, a w Warszawie ponoś nigdy nie granego kwartetu A-moll op. 29 Schuberta. Dzieło to zachwyciło wszystkich prostotą melodyi, szerokim strumieniem płynącej, a napojonej iście słowiańską tęsknotą. Nie jest to żaden paradoks, ale prawda rzeczywista, iż Schubert umiał pochwycić nutę słowiańską i wielokrotnie ją w dziełach swoich unieśmiertelnił. Przyczynił się do tego pobyt w Węgrzech i przysłuchiwanie się u źródła samego muzyce Słowaków, którzy właściwie są ojcami muzyki węgierskiej. Ów przechwalany czardasz nie jest bynajmniej wykwitem ducha madziarskiego, lecz nosi na sobie wybitne piętno słowiańskie, o czem zresztą muzycy już toczyli rozprawy. Pokrewieństwo między tańcem węgierskim a krakowiakiem jest często uderzające i dlatego właśnie zdarza się naszym kompozytorom, nie posiadającym w swych inwen-

cyach cech narodowych, a usiłującym być narodowymi, że pisząc krakowiaka, potrącają co chwila o czardasz. Schubert tedy, wrażliwy jako wielki i szczery muzyk, odczuł i przyswoił sobie cudowne melodye słowackie i w kwartecie A-moll co chwila odzywają się dźwięki nie obce dla nas i dlatego tak sympatyczne. Artyści zaś czescy wykonali ten śliczny utwór z odczuciem głębokiem charakteru, uwydatniając, rzeźbiąc każdy szczegół. Po odegraniu trzeciej części kwartetu, t. j. Menueta, który raczej dumką nazwaćby należało, powstała wrzawa w sali, oklaskom końca nie było. Finał znowu trzymany w lekkich tanecznych rytmach iskrzył się dowcipnemi pomysłami wykonawczemi, jak n. p. rzucanem staccato, które odzywając się kolejno we wszystkich instrumentach, aż śmiech wywoływało, tak było lekko i powiewnie wykonane".

Zmyślony napad. Niedawno zanotowaliśmy wiadomość, nadesłaną ze Storożyńca o napadzie na kasyera tamtejszego „Towarzystwa oszczędnościowo-zaliczkowego", p. Sterna; napastnik miał uderzyć kasyera nożem w bok, a gdy on zemdlał, złodziej zabrał z kasy kilkaset guldenów i umknął bez śladu. Teraz jednak okazuje się, że Stern sam ułożył bajkę o tym napadzie. Więc go aresztowano, a w kasie zauważono — jak utrzymują — brak ośmiuset kilkudziesięciu zł. Stern przybył do Storożyńca niedawno z Buczacza

Podobieństwo człowieka do pszczoły. Gdyby ktoś zadał pytanie czem człowiek podobny jest do pszczoły, wątpić można, aby komukolwiek przyszło na myśl odpowiedzieć, że — woskiem, który wytwarza w taki sam sposób, jak pszczoły. Takie odkrycie zrobił p. Rouvier, członek instytutu francuskiego i w końcu zeszłego roku zakomunikował o niem Akademii nauk w Paryżu. Skóra nasza jest nawoskowaną i zawiera w sobie taki sam wosk jak pszczoły. Zewnętrzna powierzchnia skóry, pokryta jest naskórkiem, zawierającym materyę tłuszczową. Nieznano jednak dotąd jej składu. P. Rouvier zbadał kwestyę dokładniej. Zanurzywszy kończynę górną trupa we wrzącą wodę, sprawił, że naskórek zeszedł następnie jak rękawiczka. Z tego płata naskórka, otrzymał około dziesięciu centigramów materyi tłuszczowej. Następnie dodał trochę eteru, który rozpuszcza tłuszcze i odstawił naczyńko przez 24 godziny do wyparowania; pozostały osad był żółtawego koloru, twardy w temperaturze zwykłej i posiadał wszelkie własności wosku pszczelnego. Idąc dalej w swem badaniu p. Rouvier wziął kawałeczek tej materyi wielkości łebka szpilki, następnie wziął drugi taki sam kawałeczek wosku pszczelnego i umieścił oba blisko siebie na kawałku bibułki papierosowej. Następnie włożył bibułkę w rurkę szklaną zaopatrzoną termometrem i ogrzał. W ciepłocie 35° oba kawałeczki roztopiły się jednocześnie, tworząc na bibułce jednakie plamy. Ciekawa analogia, bo wosk pszczół jest także wytworem ich skóry. Więc jak u pszczoły tak i u człowieka, skóra wytwarza wosk. Łatwo tedy wytłómaczyć obecnie, dlaczego skóra ludzka nie przepuszcza wody z zewnątrz i nie pozwala przeciskać się najrozmaitszym roztworom z wewnątrz ciała. Jesteśmy pokryci werniksem ochronnym, nieporównanie trwałym i delikatnym. Jednak przy wysokiej temperaturze nie tracimy wosku z naskórka, ponieważ temperaturę ciała miarkuje system nerwowy. Nawet przy 100 stopniach ciepła, te ciała pozostają niezmienne, bo pocenie się pod wpływem nerwów chłodzi krew. Podwyżka ciepłoty wynosi zaledwie $^1/_{10}$ stopnia. Przeto odkrycie p. Rouvier wykazało, że jesteśmy rzeczywiście pociągnięci warstewką pszczelnego wosku.

Sztuka dla mas. W Moguncyi, dzięki ofiarności grona melomanów i zarządu miejskiego, zorganizowano koncerty ludowe w poważnem tego słowa znaczeniu. Cena miejsc wynosi 40 feników, wraz z programem, dodawanym do biletów. Na programie znajduje się krótkie objaśnienie i tekst utworów wykonywanych, kapelmistrz zaś przed rozpoczęciem każdego numeru w krótkości objaśnia treść i znaczenie muzyczne dzieła. Organizatorowie koncertów rozesłali afisze do właścicieli fabryk z prośbą o rozlepienie w gmachach fabrycznych, ze stanowczem jednak zastrzeżeniem, aby fabrykanci nie kupowali biletów w celu rozdawania ich pracownikom, inaczej bowiem koncert nabiera charakteru filantropijnego, co paczy jego zadanie i wpływ. Robotnicy zamówili na pierwszy koncert niedzielny, na którym wykonano „Stworzenie świata" Haydna, przeszło 1.000 biletów.

Konkurs na proroctwa. Pewien dziennik newyorski ogłosił w grudniu 1897 r. premium za najtrafniejsze przepowiednie na r. 1898. Pod koniec roku 1898 sąd konkursowy otworzył koperty zawierające nazwiska proroków i nagrodę w kwocie 1.000 dolarów przyznał zwycięzcy tego turnieju, p. Mortimer Dellano z New Yorku. Co prawda, na jego piętnaście przepowiedni, ziściło się tylko cztery. Między innemi, p. Dellano wyprorokował, że Hiszpania zostanie pobita przez Amerykę i że sprawa Dreyfusa będzie dla Francyi powodem wielkich kłopotów. „Prorok" zarobił swoje 1.000 dolarów dość łatwo.

Długi i krótki poeta. Pomiędzy papierami zmarłego przed dziesiątkiem lat poety niemieckiego Emanuela Geibla, znalazł się następujący list, pisany przez ucznia gimnazyalnego: „Do pana poety Emanuela Geibla w miejscu, Kuhberg 15. Lubeka, dnia 11-go lutego r. 1882-go. Wielce szanowny panie Geibel! Skończyliśmy dzisiaj uczyć się na pamięć pańskiego wiersza „Nadzieja wiosny". Przed tygodniem pięciu kolegów musiało zostać w kozie, ponieważ go nie umieli, a dzisiaj dwóch uczni dostało dyscypliną za to, że nie umieli go jeszcze. Zapewne pan o tem nie myślał, gdyś go pan pisał. Pan należysz jeszcze do krótkich poetów. Szyller jest najdłuższy, ale ten jest w pierwszej klasie. Nauczyciel powiada, że pański wiersz bardzo ładny; ale tyle jest ładnych wierszy, których musimy się uczyć na pamięć. Dlatego prosimy pana, niech pan już więcej wierszy nie pisze. Wojen jest także coraz więcej, a my musimy uczyć się bitew. Lepsza już geografia, w niej można przynajmniej patrzeć na mapę; ale wiersze i bitwy są najgorsze. A do tego każdy poeta ma jeszcze swoją biografię z rokiem urodzenia i śmierci. Co do pana, nie potrzebujemy jeszcze pamiętać daty śmierci. Życzymy panu najdłuższego życia! Z szacunkiem, w imieniu kolegów, *Karol Beckmann*, klasa II Grepelgrubo, 27".

Ślub. Dzisiaj o godz. 11 odbył się w kościele archikatedralnym we Lwowie ślub p. Władysława Szydłowskiego, koncypienta prokuratoryi skarbu, z panną Kazimirą Czołowską, siostrą dra Aleksandra Czołowskiego, archiwaryusza miejskiego

Zmarli. We Lwowie Zenon Jan Szydłowski, em. radzca rachunkowy kraj. Dyrekcyi skarbu lat 63. — W Grochowcach pod Przemyślem Jan Runge, emer. kapitan, lat 95. — W Zakopanem Anna z Kwiatkowskich Koszelewska, wdowa po kontrolorze podatkowym, lat 68 — W majątku swym w Modlnicy Julian Konopka.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +10 R. Bar. 766. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Nieprzewidziany skutek.

— Życie obdziera mnie z ostatnich złudzeń. Zawiodłem się na Iksie.

— No?

— Zdawało mi się, że to gentleman, a przekonałem się, że to człowiek bardzo lichy.

— Tak? Dobrze, że wiem. Nie oddam mu tak rychło pieniędzy, które mu winienem.

Przy egzaminie.

— Powiedz mi dziecko, kto to był Noe?

— Ja... ja nie wiem, ja jestem w szkole dopiero od narodzenia Chrystusa, ale Maciuś to będzie wiedział, bo jest w szkole już od stworzenia świata. *(Faun).*

Z prelekcyi medycznej.

— Na chorobę tę, łaskawi panowie, istnieją tylko dwa środki, ale nic nie pomagają. *(Śmigus).*

Myśli.

Prawdziwa zasługa *wcześniej czy później* bywa nagradzana; najczęściej zdarza się to *później*.

Karyerowicz postępuje sobie z zasadami, jak aeronauta z balonem: im wyżej chce dojść, tem więcej balastu wyrzuca z łódki.

Ludzie we wszystkich dziedzinach czynią wciąż znakomite postępy, najznakomitsze zaś w sztuce zatruwania sobie wzajemnie życia.

Kto nigdy w życiu nie padł ofiarą jakiegoś błędnego ognika, ten z pewnością nigdy nie dążył do światła.

Łzy kobiety w scenie małżeńskiej są deszczem, po którym szybko rosną najpiękniejsze kwiaty w... magazynach mód.

Najskuteczniejszą bronią odporną kobiety są łzy, najskuteczniejszą zaś zaczepną — uśmiech.

Rzadko mów twemu dziecku, jak bardzo je kochasz ale za to powtarzaj mu często, jak bardzo kochałaś swoich rodziców.

Przyjaźń, która żyje pochlebstwem, umiera od pierwszej prawdy wypowiedzianej.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu „Intryga i miłość", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Juliana Jercmina i Józ. Szymańskiego. W niedzielę po południu „Jaś i Małgosia", opera fantastyczna w 3 aktach Humperdincka i „Powrót taty", ballada operowa w 3 aktach H. Jareckiego, wieczorem „Tamten". W poniedziałek „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda. We wtorek „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego, Teresy Arklowej, Miry Heller, J. Jeromina i J. Szymańskiego. We środę po raz pierwszy „Kontroler wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach Al. Bissona.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 lutego.

(Z.). Nie omyliłem się wczoraj, ostrzegając, że ciszy, jaka chwilowo zapanowała na targu walorów górniczych nie należy dowierzać. Oto po dwudniowej zaledwie przerwie puszczono dziś znów w ruch wszystkie sprężyny zwyżkowe i mieliśmy znów kolosalny ruch w alpinach, praskich akcyach żelaznych, akcyach huty Poldi i innych walorach górniczych. Wprawdzie w ostatniej godzinie tłumne sprzedaże tych papierów zredukowały znacznie poranne ich zwyżki, w każdym razie atoli praskie akcye żelazne wyszły z obrotów dzisiejszych z kursem o 30 złr wyższym. Schodnickie akcye podniosły się i dziś o 15 złr. Tegoroczna kampania budowlana zapowiada się w Wiedniu bardzo dobrze, co wpływa dodatnio na kurs akcyi fabryk cegieł. Z akcyi bankowych przedmiotem ożywionych transakcyi były tylko akcye Unionbanku i Länderbanku. Kurs pierwszych zamknięto na 322·50, a Länderbanków na 251, głównie skutkiem pogłoski, że Länderbank sprzedał cały swój zapas rent serbskich i bułgarskich.

Z Berlina donoszą, że dzisiejsza subskrypcya na pruskie i niemieckie trzyprocentowe konsole powiodła się zupełnie dobrze. Przeznaczoną do subskrypcyi sumę 200 milionów marek pokryto kilka razy, a dużo zleceń zakupna nadeszło z zagranicy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·25, węgierskie 397·50, Anglobanki 168·25, Uniony 322·50, Bankvereiny 276·50 Länderbanki 251·—, Ludwiki 210.70, Czerniowieckie 294·25, Elbethale 256.25, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·45, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·68, 20 frankówka 9·56—, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 11 lutego 1899.

Usposobienie co do pszenicy nieco słabsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·30 do 9·75 nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·80, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·25 do 6·—, bobik 5.25 do 6·—, hreczka 7·50 do 8·25, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·80, stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 80·—, koniczyna czerwona 45·— do 60·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·— do 17·50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 4 do 10go lutego 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·30 do 9·60, żyto 7.50 do 7.75, jęczmień browarny 6·75 do 7·50, jęczmień pastewny 5·75 do 6.25, owies 6.40—6·70, hreczka 7·50 do 8.25, kukurudza zeszłoroczna 5·50—5·75, kukurudza nowa 5·40 do 5·75, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.25 do 8.50, groch pastewny 6·10 do 6·60 soczewica —0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·15 do 5·80, wyka 5·00 do 5·50, koniczyna czerwona 46·— do 55·—, koniczyna biała 38·00 do 48·00, koniczyna szwedzka 40·00 do 60·00 tymotka 17·00 do 21.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż piaski —·00 do 00·—, kminek —·— —·—, rzepak zimowy 10.75 do 11.15, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 129·— do 160·—, nafta zwykła 17·00 do 18·00, nafta salonowa 19.00 do 20.00, łój topiony 30.00—31·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.30 do 17·55.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 lutego.

Niezależnie od sprawozdań zagranicznych, które są słabsze, pokup na pszenicę na dzisiejszym targu był wcale ożywiony. Wskutek złego stanu dróg dowozy z Królestwa Polsk. zmniejszyły się, a pszenicy krajowej nadchodzi wogóle bardzo mało, tak, że cena tejże zdołała się nawet podnieść cokolwiek. Równocześnie cena żyta obniżyła się, ponieważ zaofiarowanie tegoż zwiększa się, gdy tymczasem potrzeby miejscowe są małe, a eksport się nie opłaca. Jęczmień i owies po cenach dotychczasowych napotykają odbyt łatwiejszy.

Płacono: pszenicą białą 9.10—9.55, czerwoną 9.10—9.70, żółtą 9.10—9.65, żyto 8.05—8·55, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50 owies 6·30—6·60; rzepak —.— do —.00, konicz. czerwony 50 — do 60.—, biały 45 — do 55 — zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 11 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie dotychczasowego rezydenta w Cetynii Eugeniusza Kuczyńskiego posłem austro-węgierskim w Rio de Janeiro.

Berlin 11 lutego. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła projekt powiększenia artyleryi o 69 bateryj haubicowych.

Wiedeń 11 lutego. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Lwowa.

Paryż 11 lutego. *Figaro* donosi, że attaché tutejszego poselstwa chińskiego zastrzelił sekretarza tego poselstwa, a potem siebie.

Wiedeń 11 lutego. Na wczorajszej audyencyi pożegnalnej dotychczasowy poseł amerykański Tower w przemowie swej, skierowanej do Cesarza, zapewniał imieniem Mac Kinleya, że prezydent Stanów Zjednoczonych przejęty jest życzeniami, by przyjazne stosunki Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych jeszcze bardziej się zacieśniły. Cesarz w odpowiedzi swej dziękował za życzenia prezydenta, przyczem równocześnie prosił Towera, by o wdzięczności jego zawiadomił prezydenta.

Wiedeń 11 lutego. Wczoraj po południu odbyła się u prezesa gabinetu hr. Thuna dłuższa narada w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności, w której brali udział ministrowie dr. Kaizl i Jędrzejowicz, namiestnik hr. Piniński i marszałek krajowy hr. Badeni.

Rzym 11 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu senat przyjął traktat handlowy z Francyą. W toku dyskusyi zaznaczył minister spraw zagranicznych Canevaro, że traktat ten ma na celu zacieśnienie przyjaznych stosunków między Francyą a Włochami. Traktat handlowy ma charakter ekonomiczno handlowo-polityczny i ma na celu ułatwić ukształtowanie się przyjaznych stosunków między obydwoma narodami.

Wiedeń 11 lutego. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Petersburga, że gabinety londyński i rzymski przyjęły zaproszenie na konferencyę rozbrojenia z pewnemi zastrzeżeniami.

Wiedeń 11 lutego. Z najwyższego rozkazu odwołano w operze nadwornej redutę, zapowiedzianą na wtorek 14 b. m. Odwołanie to stoi w związku z artykułem prof. Jana Zawiejskiego, który ostrzegł przed niebezpieczeństwem, jakie może grozić publiczności na wypadek paniki. Dziś przed południem odbyła się w gmachu opery nadwornej komisya we współudziałem Zawiejskiego. Według uczynionych przezeń propozycyj koszta przebudowania gmachu i wprowadzenia w nim ulepszeń, wskazanych dla usunięcia niebezpieczeństwa, wyniosłyby ćwierć miliona złr.

Konstantynopol 11 lutego. „Agence de Constantinople" zaprzecza podanej przez *Temps* i *Secolo* wiadomości, jakoby stan zdrowia sułtana był niepokojący, i stwierdza, że przeciwnie sułtan cieszy się najlepszem zdrowiem.

Zagrzeb 11 lutego. Na onegdajszem posiedzeniu sejmu kroackiego przyszło przy obradach nad weryfikacyą wyboru jednego z posłów — księdza — do scen burzliwych. Kilku mowców zarzuciło koalicyi rządowej, że zdradza naród. Przeciw temu w imieniu koalicyi zaprotestował poseł Katusowicz i oświadczył, że ubolewa, iż ksiądz katolicki pragnie przyjąć mandat tak niegodnie uzyskany. Mowca wstydzi się po prostu, że z takim księdzem należy do wspólnego związku religijnego. (Frenetyczne oklaski na galeryach). Prezydent każe opróżnić galerye. Następnie między dwema posłami powstaje bardzo gwałtowna wymiana słów. O godzinie 8 wieczorem postawiono wniosek o zamknięcie posiedzenia, wniosek ten jednak nie uzyskał większości. Wśród dalszych obrad zabiera głos poseł Mazura i oświadcza, że musi zdjąć surdut, bo mu za gorąco. Mowca rzeczywiście surdut zdejmuje. Oklaski na lewicy, z prawicy okrzyki oburzenia: Wstydź się pan, to nieprzyzwoicie! Po chwili p. Mazura wdziewa napowrót surdut i polemizuje w dłuższej mowie z mowcami poprzednimi. Później powtórzyły się znowu sceny hałaśliwe. O godzinie 12-ej w nocy posiedzenie zamknięto.

Paryż 11 lutego. Wczorajsze posiedzenie parlamentu odbyło się wśród nadzwyczajnego podniecenia umysłów, gdyż miała na niem zapaść decyzya o przedłożeniu rządowem w sprawie odjęcia Izbie karnej wyrokowania w sprawach rewizyjnych, a przekazania go całemu trybunałowi kasacyjnemu. Prezes gabinetu Dupuy na wstępie zażądał nagłego traktowania tej sprawy, co bez protestu przyjęto. Referent Renault-Molière oświadczył, że komisya rewizyjna odrzuciła ten projekt, gdyż uważa go za niepotrzebny i upatruje w nim objaw słabości rządu, który dla uświetnienia armii poniża stan sędziowski. Dep. Rose popierał stanowisko rządu, poczem przemawiał minister sprawiedliwości Lebret, wywodząc, że ustawa projektowana ma na celu zakończyć ciągłe agitacye i złagodzić rozmamiętnienie. Ustawa ta odpowiada zarówno życzeniom ludności jak i przekonaniom prezydenta trybunału kasacyjnego. (Oklaski i wrzawa).

Prezes gabinetu Dupuy oświadczył, że rząd przyjmuje na siebie zupełną odpowiedzialność za to przedłożenie. Nie narusza ono żadnej republikańskiej zasady, przeto republikanie z czystem sumieniem mogą je uchwalić. Mówca protestował przeciw zapatrywaniom, wyrażonym przez komisyę rewizyjną, jakoby ustawa projektowana miała być ustawą czysto okolicznościową i przedstawiała się jako zamach dyktatorski lub też rewolucyjny i oświadczył, że niezawodnie ona przyczyni się do uspokojenia umysłów i położy nareszcie koniec agitacyom w sprawie Dreyfusa (Żywe oklaski).

Dep. Pelletan zwalczał przedłożenie rządowe i oświadczył, że przyjęcie jego byłoby samobójstwem stronnictwa republikańskiego. Wreszcie przystąpiono do głosowania. Uchwalono 326 głosami przeciw 206 przejść do dyskusyi szczegółowej, a następnie po odbyciu tej dyskusyi przyjęto przedłożenie większością 332 głosów przeciw 216.

Paryż 11 lutego. Dzienniki rewizyonistyczne protestują przeciw wczorajszej uchwale izby posłów co do przyjęcia znanej ustawy, przydzielającej sprawy rewizyjne nie, jak było dotychczas, Izbie karnej trybunału kasacyjnego, lecz wszystkim połączonym sekcyom całego trybunału. Dzienniki te widzą we wspomnianej uchwale naruszenie zasad republikańskich i zasad prawa.

Natomiast dzienniki antirewizyjne witają uchwałę Izby posłów z zadowoleniem i wyrażają zdanie, że uchwała ta przyczyni się do uspokojenia umysłów w całym kraju.

Praga 11 lutego. *Politik* donosi, że hr. Thun ma pewne plany, dotyczące wyjaśnienia sytuacyi, — w sferach wpływowych jednak wyrażają przypuszczenie, iż nie chodzi tu o pełnomocnictwo dalej idące, lecz jedynie o wskazówki co do nowych prób porozumienia. Do tego nadaje się najlepiej Sejm krajowy, gdyż Niemcy znowu się w nim pojawią. Ewentualna akcya ugodowa na podstawie projektu ustawy o kuryach narodowościowych i reformy wyborczej wyjść ma od większości sejmowej.

Hlas Naroda twierdzi, że niebawem już rozpocząć się mają rokowania, mające ułatwić Niemcom wstąpienie do Sejmu.

Konstantynopol 11 lutego. Według doniesień, jakie otrzymały ambasady z Albanii, ruch wśród tamecznych plemion mahometańskich zaczyna przybierać cechy coraz bardziej niepokojące. Obwołany naczelnikiem nowoutworzonej ligi albańskiej niejaki Zekas z Ipeku rozesłał do naczelników wszystkich plemion rozkaz, aby wszyscy zdolni do broni gotowi byli każdej chwili wyruszyć na stłumienie powstania w Macedonii. W okręgach Ipek, Djakova, Prysztyna, Prizrendu, Skutari i Mitrovica podzielono na tabory 15.000 Albańczyków w wieku od 20 do 50 lat.

Berlin 11 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego minister skarbu Miquel w odpowiedzi na interpelacyę posła Szmuli w sprawie braku robotników rolnych oświadczył, że rząd poczynił odpowiednie zarządzenia, aby temu brakowi zaradzić, jednakże musiał przytem kierować się względami interesu narodowego. Rząd chce tylko takich robotników zagranicznych dopuścić, których pobyt w państwie nie grozi niebezpieczeństwem narodowi niemieckiemu. Niemieckość musi znaleźć ochronę przed powodzią słowiańską. Mniej niebezpieczni są robotnicy żonaci, bo ci, pozostawiając zwykle rodziny w domu, po pewnym czasie do nich wracają. Inaczej jednak z robotnikami nieżonatymi, którzy z reguły w Niemczech się osiedlają i dając powód do konfliktów sprawiają, że rząd zmuszony bywa ich wydalać.

Paryż 11 lutego. Do Ajencyi Havasa donoszą z Algieru, że przyszło tam onegdaj do rozruchów antisemickich. Kabyle przeciągali demonstracyjnie przez ulice i z okrzykiem „precz z żydami" napastowali kupców i plądrowali sklepy żydowskie. W bójce trzech Europejczyków zraniono. Wielu kupców żydowskich uciekło z miasta.

Wiedeń 11 lutego. *Fremdenblatt* dowiaduje się, że zwołanie sejmów krajowych nastąpi już wkrótce. Mianowicie sejmy: galicyjski, górno austryacki, morawski i salzburski zostaną zwołane na 20 lutego, dalmatyński na 22 lutego, bukowiński na 25, a dolno-austryacki na 27 lutego.

Z Kromieryża donoszą, że 20 uczniów tamtejszego gimnazyum niemieckiego zgłosiło wystąpienie z kościoła katolickiego i przejście na protestantyzm. Powodem tego ma być oświadczenie się arcybiskupa ołomunieckiego dra Kohna w sprawie czeskiego gimnazyum w Wyszowie.

Do *Neue Freie Presse* donoszą z Wrocławia, że tamtejszy arcybiskup Kopp zabronił pod karą zbierania składek na kolegium duchowne we Lwowie, a to na całym obszarze swojej dyecezyi, której znaczna część, jak wiadomo należy do Austryi.

Waszyngton 11 lutego. Mac Kinley podpisał wczoraj popołudniu traktat pokojowy z Hiszpanią.

Petersburg 11 lutego. Agencya rosyjska donosi z Krasnojarska (miasto w gubernii jenisejskiej, położonej we wschodniej Syberyi, a rozciągającej się od granicy chińskiej, aż do wybrzeży morza Lodowatego), że właściciel kopalni złota Monastyrkin otrzymał doniesienie, według którego Tungusi zawiadomili w d. 15 stycznia naczelnika policyi w Jenissejsku, iż w dniu 7 stycznia pomiędzy miejscowościami Komo a Pitt w gubernii jenissejskiej, od wielkich kopalń złota o 170 wiorst, znaleźli rodzaj chałupy czy szałasu, zbudowanego z materyi jedwabnej ze sznurami. Szałas podobny jest do balonu. W pobliżu znaleziono trzy trupy ludzkie, z których jeden miał czaszkę całkiem zgruchotaną. Przy jednym z trupów znaleziono instrumenta zupełnie nieznane Tungusom. Udano się niezwłocznie na miejsce, by sprawdzić to doniesienie. Istnieje przypuszczenie, że są to szczątki balonu Andréego i trupy śmiałego żeglarza napowietrznego i dwóch jego towarzyszy.

Waszyngton 11 lutego. Ze względu na to, że traktat pokojowy z Hiszpanią został już podpisany, Mac Kinley wystosował do kongresu pismo, w którem prosi o rychłe położenie kablu między Stanami Zjednoczonymi i Filipinami. Kable mają zostawać pod kontrolą amerykańską.

Nowy Jork 11 lutego. Donoszą tu, że prezydent Nikaraguy kazał z powodu powstania zamknąć wszystkie porty atlantyckie.

Madryt 11 lutego. Najwyższy trybunał wojskowy uchwalił postawić admirała Cerverę i kapitana Moreca przed sąd wojenny z powodu wydania na zatratę eskadry hiszpańskiej pod St. Jago de Cuba.

Lille 11 lutego. Wczoraj wieczorem powtórzyły się rozruchy i demonstracye zwrócone przeciw duchowieństwu. Gmach klasztorny sióstr Sacré-Coeur obrzucono kamieniami. Policya rozprószyła demonstrantów i przedsięwzięła liczne aresztowania.

Paryż 11 lutego. Wczoraj wieczorem odbyła się konferencya zwołana przez Quesnay de Beaurepairea w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa. Beaurepaire oświadczył w swem przemówieniu, że rząd popełnił w swoim czasie błąd, ponieważ wytoczył proces tylko Zoli, a nie także Maciejowi Dreyfusowi, Scheurer-Kestnerowi i wszystkim innym, którzy wystąpili przeciwko armii. Gdyby rząd był tak postąpił, dzisiaj byłoby zupełnie inaczej. Beaurepaire wspomniał także o śledztwie, które przeprowadził prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau i powstał przeciwko atakom na które on, Beaurepaire, z powodu swego wystąpienia przeciw Bardowi jest narażony. Beaurepaire zakończył swe przemówienie słowami: „Jeżeli rząd nie położy wreszcie końca agitacyom przeciw armii, to my przemówimy jeszcze głośniej".

Przed salą, w której się konferencya odbywała, zebrały się tłumy publiczności. Po zamknięciu zgromadzenia tłumy pociągnęły przed pałac Burbonów i przed pałac ministerstwa wojny wznosząc okrzyki: Precz z żydami! Niech żyje armia! Następnie pociągnęły tłumy przed redakcyę antysemickiej gazety *Libre-Parole* i urządziły jej owacyę. Na bulwarach przyszło między zwolennikami a przeciwnikami rewizyi do bójki. Kilka osób aresztowano.

Londyn 11 lutego. Z Waszyngtonu donoszą, że prezydent komitetu dla dochodów państwowych oświadczył, że jeżeli Stany Zjednoczone nie będą oszczędniej gospodarować, to w takim razie w lecie okaże się potrzeba wydania nowych obligacyj. Ten sam prezydent wspomnianego komitetu ukonstatował, że tegoroczny budżet, który się zamyka 30 czerwca, daje deficyt 192 milionów. W tej kwocie mieści się kwota 20 milionów za Filipiny, jaką wedle traktatu pokojowego Stany Zjednoczone mają zapłacić Hiszpanii.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 11 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 207 zł. w. k. 210.50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 292 — do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374 — do 384 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 213.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265.— Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.90—98.60, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. [illegible] do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) [illegible] do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·30 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. [illegible] do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·5? do 98·20. 4 proc. koron z 1898 roku 94.00 do 94·7?.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.50 do 9.60 Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 10 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18—18·20. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·37½—12·42½.

Berlin 10 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 39·60.

Paryż 10 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·90. Mąka na miesiąc bieżący 45·35.

Frankfurt 10 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 229 —; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; dyskonto 203·04 laura 000·00.

Wiedeń 11 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·52—9·54 na maj-czerwiec 9·22—9·23; żyto na wiosnę 8·10—8·11; kukurudza na maj-czerwiec 5·00—5·01; owies na marzec 6·11—6·13; rzepak 12·25—12·35; olej rzepakowy na maj-czerwiec 33—34. Tendencya spokojna. Pogoda: mglisto.

Budapeszt 11 lutego. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·63—9·65, na kwiecień 9·40—9·42, na październik 8·55—8·56; żyto na marzec 7·90—7·92; kukurudza na maj-czerwiec 4·71—4·73; owies na wiosnę 5·81—5·82; rzepak na sierpień 12·15—12·25. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

5)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Dostrzegł go o dwadzieścia kroków przed sobą, przytulonego do muru; po chwili czarna postać znikła bez śladu.

Wyglądało to na jakąś sztukę czarnoksięską, lecz Gouville nie wierzył w nadprzyrodzone siły; jakoż podszedłszy bliżej, przekonał się, że w parkanie jest furtka, niewidoczna z oddali, otwierająca się bez klucza i zamku.

W jaki sposób przeszedł przez nią Anamita: za pociśnięciem ukrytej sprężyny, czy też dzięki temu, że mu ją otworzono z wewnątrz, tego Jakób nie mógł przeniknąć.

Cofnął się o kilkanaście kroków dla zdania sobie sprawy z położenia.

Uliczka nie miała wcale domów, z jednej strony ciągnął się olbrzymi mur, oświetlony w równych odstępach latarniami gazowemi; pod kątem prostym schodziły się tu dwie ulice: ta, w którą skręcił przy alei Klébera i druga.

Gouville wyczytał nazwy ich, wypisane białemi literami na niebieskich tablicach.

Ulica poprzeczna, na której się znajdował, była ulicą Lauriston; ta, która z pagórka spuszczała się na dół, ulicą Villejust.

Zawróciwszy się z drogi, zobaczył, że trzecia, po której wszedł na górę, nosiła nazwę Kopernika.

Wszystkie trzy były ciche i puste. Na trotuarze ani jednego przechodnia, w oknach kamienic ani światełka, zdala tylko, od alei Klébera, dolatywał turkot powozów i dorożek.

Przy ulicach Villejust i Kopernika, po stronie prawej, wznosiły się domy, lecz tutaj, po lewej, same tylko mury, a za niemi nie mogła przecież mieszkać hrabina de Salazie.

Któż więc wpuścił Anamitę? Ukryte w parkanie drzwiczki tajnem przejściem łączyły się może z pałacem kreolki?

Owe trzy ulice tworzyły trójkąt, którego szczyt wychodził niewątpliwie na aleję Klébera, gdyż ulice Villejust i Kopernika szły, wznosząc się ku górze, od tejże alei ku ulicy Lauriston.

Gouville postanowił obejść je naokoło; w tym celu zeszedł na dół przez ulicę Villejust, przyczem zauważył, że trójkąt, objęty parkanem, jest niezabudowany.

Chcąc zobaczyć numer 54 alei Klébera, przy końcu ulicy Villejust skręcił na prawo i dostrzegł go na wspaniałym, trzypiętrowym pałacu z olbrzymią bramą.

Mieszkanie pięknej damy odpowiadało jej koniom i ekwipażowi.

Właścicielka ich musiała rozporządzać kilkomilionową fortuną.

Jak daleko w głąb sięgał ten piękny budynek?

Gouville obiecał sobie zbadać to zaraz nazajutrz, przy pierwszej wizycie, którą złoży hrabinie de Salazie.

Trudno mu było uwierzyć, aby cała przestrzeń, zawarta pomiędzy trzema ulicami, należała do niej, nie rozumiał także, dlaczego kochinchińczyk, zamiast wejść od alei, przekradał się przez ulicę Lauriston.

Jakób stał na trotuarze, przyglądając się pięknej budowli.

Całe pierwsze piętro jarzyło się od świateł. Jeśli więc hrabina przyjmowała nawet odwiedziny cymbalisty, to oczywiście nie ukrywała się z tem przed służbą.

Przez wpółotwarte okna dolatywały wesołe dźwięki fortepianu. Ręka wprawna i silna wygrywała kadryle z „Orfeusza w piekle".

Niepodobna było przypuścić, aby hrabina offenbachowską muzyką zabawiała anamickiego cymbalistę.

Jakób gubił się w domysłach i przypuszczeniach. Pomimo jednak całej ciekawości i chęci zbadania tej tajemnicy, nie mógł przecie stać tu dłużej, z głową podniesioną do góry; postawa taka zaczynała zwracać uwagę przechodniów, a elegancki światowiec nie życzył sobie wywoływać zbiegowiska.

Z drugiej strony nie miał ochoty wracać na ulicę Lauriston i tam oczekiwać powrotu cymbalisty. Wyczekiwanie takie mogło bowiem przeciągnąć się zbyt długo, a choćby nawet zostało uwieńczone pomyślnym skutkiem, jakże się tu rozmówić z Anamitą, który prawdopodobnie nie rozumiał ani słowa po francusku.

Ciekawość tak dalece dręczyła Jakóba, iż miał nieprzepartą ochotę, pomimo tak spóźnionej pory, zadzwonić u bramy hrabiny. Lecz w razie nawet, gdyby zechciała go przyjąć, i cóżby jej powiedział?

Że szuka cymbalisty i sądził, że znajdzie go u niej.

Na takie *dictum* hrabina roześmiałaby mu się w oczy.

Pomysł był niedorzeczny, to też po bliższej rozwadze Gouville odrzucił go.

Zastanawiał się co począć, gdy nagle umilkły dźwięki fortepianu. Za chwilę lokaj przyszedł zamknąć okna i zagasił światła w salonie.

Hrabina zapewne udawała się na spoczynek do dalszych apartamentów, których okna nie wychodziły na aleję Klébera.

Gouville oprzytomniał. Sam sobie wydał się śmiesznym. I cóż go mogło obchodzić, czy ta kobieta przyjmuje lub nie jakiegoś kochińskiego muzyka? Miałże czatować u jej bramy, jak jaki zazdrosny kochanek?

— Dalszy ciąg w następującym numerze — zaśmiał się, opuszczając swe stanowisko — jutrzejszy felieton wyjaśni sytuacyę, romans może być nawet zajmującym, lecz na dziś dość już tego.

Zaledwie odszedł kilka kroków w stronę Łuku Zwycięstwa, wróciła mu zwykła niefrasobliwość.

W przygodzie tej widział tylko stronę operetkową i postanawiał nie opowiadać o niej nikomu, nawet Pawłowi de Ponteroix, który brał wszystko zbyt poważnie. Żałował nawet, iż mu wspomniał o znakach porozumiewających pomiędzy hrabiną a cymbalistą.

Paweł nie chciał w to wierzyć, tem mniej dałby wiary, że piękna kreolka po nocy, przez ukryte drzwiczki, wpuszczała do siebie tego potwora. Zamiast więc udzielać mu przedwcześnie tych ostrzeżeń, lepiej było dać mu się umizgać do hrabiny, odkładając objaśnienia na wypadek, gdyby się nią zajął prawdziwie.

Gouville pojmował obowiązki przyjaźni po swojemu. Miał on swoją odrębną moralność i lubił popychać towarzyszów na śliską drogę miłości, dlatego może, iż sam dotychczas prześlizgiwał się po niej ze zręcznością akrobaty.

Od czasu jak dobiegł wieku męskiego, zabawa była jedynem jego zajęciem i celem. Ani razu jeszcze serce jego nie wzruszyło się głębiej; miał po za sobą dużo bardzo miłostek, a żadnej miłości prawdziwej. Nie wzdychał do niej wcale, ani uczuwał jej potrzeby. Życie hulaszcze, z dnia na dzień, wystarczało mu najzupełniej. Tymczasem jedyną jego troską było wynalezienie sobie rozrywek.

Pora roku nie sprzyjała ku temu.

Arystokracya przepędzała czas na wsi, w swoich pałacach, lub u wód i morskich kąpieli. Paryż roił się od cudzoziemców, zwabionych wystawą. Był to dla Gouvilla świat obcy, z którym wszelakich stosunków unikał.

Pozostawała mu więc tylko gra, lecz ulubiony przezeń baccarat we wszystkich klubach szedł ospale, nawet do pikiety lub écarté niezawsze można było znaleźć partnerów. Gouville trawił niekiedy całe wieczory na układaniu pasyansów.

Owej nocy był zanadto podrażnionym, aby zadowolić się tak niewinną rozrywką, o spaniu nie było co myśleć; wsiadł więc w pierwszą przejeżdżającą dorożkę i kazał się zawieść do swego klubu, gdzie miał najwięcej szansy spotkania znajomych.

Ów klub, jeden z weselszych w Paryżu, mieścił się na bulwarach, w pobliżu Opery. Wstęp do niego był dosyć trudny, należało złożyć dowody nietylko dobrego urodzenia, ale i nieposzlakowanej opinii. Członkowie składali się przeważnie z ludzi młodych; kuchnia wytworna i wysoka gra, którą tu prowadzono podczas zimy, były warunkami doskonałej zabawy.

Gouville, który miał szczęście nietylko do kobiet, ale i do kart, wygrywał tu nieraz grube sumy.

Owego wieczoru, wszedłszy do sali głównej, doznał miłego zdziwienia. Siedziało w niej kilkunastu clubmenów, dobrych jego znajomych, którzy wpadli do Paryża na dni kilka, pomiędzy dwoma polowaniami, dla odetchnięcia powietrzem bulwarów.

Powitano Gouvilla okrzykami radości.

— Mój drogi, czekaliśmy tylko na ciebie — zawołał, podbiegając ku niemu jakiś blondynek.

— Chcecie grać w baccarata? — dokończył Gouville.

— Nie, w écarté.

— Zgoda. Kto trzyma bank?

— P. d'Ambre.

Jakób słyszał nazwisko to po raz pierwszy.

— Kto to taki? — zapytał głosem zniżonym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.